Rok VIII. Warszawa, Kwiecień 1933. № 4.

RUCH LITERACKI

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

PARALELE XII.

»NIÓSŁ ŚLEPY KULAWEGO...«

»NIÓSŁ ŚLEPY KULAWEGO, dobrze im się działo« — zarówno ten wiersz wstępny przepysznej bajki księcia biskupa warmińskiego, jak również jej treść, klęski, sypiące się na poróżnionych towarzyszy, zakończone tragicznym finałem, śmiercią obydwu w dole przydrożnym, są tak doskonale znane, uchodzą za tak oczywistą i bezsporną własność Krasickiego, że z pewnem niedowierzaniem przyjmuje się stwierdzenie, że bajka „Kulawy i ślepy" jest nie utworem w całej pełni oryginalnym, lecz tylko bardzo pomysłowem opracowaniem motywu wędrownego. Tak jest jednak istotnie i, co ciekawsze, motyw ten, bardzo stary i terytorjalnie szeroko rozpowszechniony, pojawił się w literaturze polskiej kilkakrotnie już przed Krasickim, przyczem, pod piórem poprzedników poety stanisławowskiego, zachował on te kanoniczne formy, które wytworzyły się przez całe wieki jego życia i rozwoju wśród najrozmaitszych ludów wschodnich i zachodnich. Ale też dzięki temu właśnie materjał polski pozwala wcale dokładnie, choć w ramach ogólnego tylko zarysu, odtworzyć dzieje owego rozwoju w jego trzech podstawowych grupach, wschodniej, zachodniej i pośredniej, mieszanej i wskutek tego najtrudniejszej do scharakteryzowania [1].

1. Zasadniczą cechą wersyj wschodnich omawianego motywu jest forma paraboli filozoficznej, operującej przykładem symbiozy dwu kaleków, jako ilustracją wzajemnego stosunku duszy i ciała. Ze względu na taki właśnie charakter parabola ta należy do zakresu bajek, prawiących o sporze części ciała, i w związku z temi bajkami wersje jej najstarsze, indyjskie, bardzo zajmująco scharakteryzował głęboki znawca tej dziedziny, A. Wesselski, wychodząc od bajek, w których już to żołądek, już to język roszczą sobie pretensje do tytułu naczelnego organu w ciele ludzkiem. Gdy tedy bajki europejskie ograniczają się do sprawy supremacji samych tylko organów fizycznych, bajki indyjskie wprowadzają tutaj motyw bardziej specjalny, zatarg między ciałem i pierwiastkami psychiki ludzkiej, praną - oddechem i atmanem-jaźnią. „Ten uderzający słusznością podział czynności i odpo-

[1] Monograficzno-wyczerpującego opracowania bajki dotąd niema; przygodne lecz cenne uwagi o niej podają A. Wesselski: Märchen des Mittelalters, 1925, 242-3. — S. Zdanov: Pěsni o knjazě Romaně (Žurn. Min. Nar. Prosv. 1890, 266, 13—17). — M. Suchomlinov: Sočinjenija Kiryłła Turovskago, Moskwa 1856 (dzieło to nie było mi dostępne). — Mackensen. Handwörterbuch des Märchens, 1931. I, 277-8 (obfita bibljogr., pomija dane ros.).

wiedzialności ma swój odpowiednik w historyjce z »Kieu tsa pi jü« [1], gdzie rozgraniczenie między ciałem a duszą przeprowadzono tak zdecydowanie, że dusza, opuściwszy martwe ciało, składa mu dzięki za to, że nie zabijało, nie kradło, nie krzywdziło, nie kłamało, że nawet nigdy nie splamiło się niewiernością, jakgdyby mogło ono robić to bez jej udziału. Jakgdyby to mogło robić, ależ tak, bo wedle filozofji Samkhya mogło ono istotnie to robić, a nie robiło tego z własnych tylko pobudek: nauka ta przyrównywa wprawdzie materję do bezinteresownego sługi, który za swe uczynki nie może oczekiwać od duszy ani wdzięczności ani nagrody, materji jednak nie pobudza wola duszy i działa ona najzupełniej samoistnie. A nauka ta, w której również organy (zapewne wewnętrzne) przyrównane są, ze względu na swe mniejsze lub większe znaczenie, do klasy urzędniczej z ministrem na czele — wskutek czego właśnie mogą tu zdarzać się niekiedy spory o rangi — chcąc przedstawić stosunek nieduchowej lecz twórczej materji do duchowej ale nietwórczej duszy, posługuje się przyrównaniem go do związku między kulawym a ślepym; przyrównanie to, znane również literaturze buddyjskiej, przeszło (porównanie a nie bajka) za pośrednictwem pism religijnych żydowskich nietylko do mahometan ale i do chrześcjan" [2].

Z czasem parabola ta, występująca między innemi u Buddhy [3], nabrała na gruncie żydowskim nowej treści, podyktowanej przez odmienny system religijny. Wedle relacji mianowicie „Talmudu babilońskiego", uczony rabin Jehuda, parabolą o kulawym i ślepym odpowiada na uwagę cesarza Antonina Piusa, że dusza może nie ponosić odpowiedzialności za wykroczenia ludzkie, po opuszczeniu bowiem ciała sama grzechów nie popełnia, gdy znowuż ciało po odejściu jej spoczywa w grobie, nie grzeszy, a więc również ma pretekst do uniknięcia odpowiedzialności. Rabin twierdzi, że odpowiedzialność spada na obydwu uczestników występku i na dowód opowiada o kulawym i ślepym, którym król powierzył pieczę nad winnicą. Kulawy nakłonił towarzysza, by wziął go na barki, oberwał grona, królowi zaś, gdy spostrzegł szkodę, strażnicy usiłowali dowieść, że żaden z nich wyrządzić jej nie mógł. Król nie pozwolił się jednak zwieść, lecz wsadziwszy chromego na ślepca, obydwu przykładnie ukarał. „Podobnie jak właściciel winnicy — konkluduje rabbi — postępuje Pan Bóg, bierze on duszę, osadza ją ponownie w ciele i karze oboje razem" [4].

Analogicznie brzmi wersja muzułmańska w »1001 nocy«, gdzie kalecy nie potrafią opanować apetytu na owoce w powierzonym sobie sadzie. Stróż przestrzega ich wprawdzie przed złamaniem zakazu, widząc jednak ich upór, sam podsuwa im pomysł, jak do owoców się dobrać. Winni dostają się do ciemnicy i ponoszą śmierć. Wedle wykładu narratora, ślepiec oznacza tu ciało, kulawy duszę, pan Boga, ogród świat, stróż wreszcie to rozum [5].

---

[1] Zbiorek chiński, w 3 w. po Chr. przełożony z sanskrytu.

[2] Wesselski l. c.

[3] Parabolę o ślepym, niosącym kulawego w gęstwinę leśną, wspomina H. Oldenburg: Buddha, 1903⁴, 65.

[4] M. Suchomlinov: Povĕst' o sudě Šemjaki, SPet. 1873, 34-5. — Wünsche: Der Babylonische Talmud, II, 3, 150.

[5] Chauvin: La récension égyptienne des Mille et une nuits, Bruksela 1899, 81.

Za pośrednictwem nieznanych dotąd wersyj greckich parabola ta rozpowszechniła się w nauce Kościoła chrześcijańskiego, zarówno na wschodzie jak na zachodzie Europy. Za istnieniem wersji greckiej przemawia fakt, że parabola występuje w literaturze cerkiewno-ruskiej, w t. zw. „Prologach", skąd przeszła zarówno do pism uczonego mnicha XII w., Kiryłły Turowskiego, jak do tradycji ludowej, w której splotła się zresztą z legendami biblijnemi o Adamie i Noem [1]. W Europie znowuż zachodniej, od czasów conajmniej Etienne'a de Bourbon, a więc od połowy w. XIII, weszła ona w skład kaznodziejskich „exempla", by w zbiorach ich powtarzać się aż po czasy reformacji [2]. Jeśli za wersję normalną przyjąć powiastkę w głośnem „Speculum Morale" (3, 2, 20 a), przypisywanem Wincentemu z Beauvais, to trzeba stwierdzić, że jest to tylko wcale dokładne powtórzenie schematu paraboli talmudycznej.

Schemat ten występuje zupełnie wyraźnie również w jedynej, znanej mi redakcji paraboli w literaturze polskiej, włączonej do „Ogrodu fraszek" W. Potockiego (1, 221) pod streszczającym odrazu jej zagadnienie tytułem: „Czym więcej człowiek grzeszy: czy duszą czy ciałem" [3]. Gdy u stołu wszczęła się rozmowa na ten temat, ktoś dowodzi wspólnej odpowiedzialności duszy i ciała następującem „podobieństwem", które tu w brzmieniu poprawnem przytaczam:

Gospodarz — prawi — sadu powierzył się dwiema,
Jeden ktory nóg, drugi ktory oczu niema.
Więc obaczywszy owoc na drzewie łakomy,
Nie mogąc go dojść, rzecze do ślepego chromy:
— Ach, gdyżby mi do tego drzewa twoje nogi. —
Odpowie ślepy: „A mnie twe oczy, moj drogi".
Rozum, jako wszystkiemu, i temu poradzi.
Skoro ślepy chromego na ramiona wsadzi,
Zjedzą on piękny owoc — i, choć przą się oba,
Sama gospodarzowi wyda ich podoba.
Tedy, jako grzeszyli, jednego na drugim
Położywszy, skarze ich obydwu kańczugiem.

Takiemu odtworzeniu archaicznych szczegółów przypowieści towarzyszy u Potockiego równie archaiczny jej wykład:

Chromy duch, ciało ślepe. Gdy się na co zgodzi
To dwoje, gdzie upatrzy duch, tam ciało chodzi.
Niemasz dziwu, gdy pojdą oboje do piekła,
Że w ciele będzie duszę wieczna pomsta siekła.

Samo przez się się rozumie, że źródłem Potockiego był jakiś „przykład", wyczytany przezeń w jakiemś dziele teologicznem; „przykład" ten włączył on do „Ogrodu fraszek", dodając doń conajwyżej inscenizację wstępną, rozmowę przy stole.

2. W porównaniu z późno w Europie zachodniej spopularyzowaną parabolą o kulawym i ślepym, motyw jej podstawowy, a więc symbioza

---

[1] Tekst „prologów" oraz trzy warjanty legend ludowych znajdują się w A. N. Afanasjev'a: Narodnyja russkija legendy, Kazań 1914, 98—104. W legendach wspólnikiem ślepca jest nie kulawy lecz bezręki („Slipoj dy bizrukyj").

[2] Oesterley, w wyd. „Gesta Romanorum", 1872, 723 wylicza wersje inkunabułów (Bourbon, Bromyard, Scala Celi, Martinus Polonus, Pelbart) etc., mnie niestety niedostępne. Przypuszczam, że reprezentują one tę samą wersję, co „Speculum morale".

[3] Lwów 1908, 1, 109.

dwu kaleków, dzięki której mogą oni dokonywać czynów indywidualnie dla każdego z nich niewykonalnych, był znany tam od czasów bardzo odległych, bo od początków conajmniej naszej ery. Otrzymał on wówczas odmienną postać epigramatycznego apologu, głoszącego wartość przyjaźni, współpracy czy wzajemnej pomocy, pozwalającej ludziom uzupełniać wzajemnie swe niedostatki. Postać tę reprezentuje pięć aż epigramów greckich, o niezbyt pewnem autorstwie, wpisanych do „Antologji palatyńskiej" [1]. Za najzgrabniejszy z nich uchodzi już to epigram przypisywany bądź Filipowi z Tessaloniki bądź Izydorowi, już to epigram Platona Młodszego, uzupełniony ponoś przez Antifilosa. Myśl podstawowa pierwszego, mająca powtarzać się przez całe wieki, brzmi w przekładzie H. Grotiusa — „quod fortuna negat, praestat amicitia". I myślą i charakterem nie odbiegają od greckich dwa epigramy („In caecum et claudum"), spotykane w dawniejszych edycjach Ausoniusa [2], w którego ślady mieli wejść, z biegiem stuleci, łacinnicy epoki humanizmu, taki Tomasz Morus („De duobus mendicis, altero quidem coeco, altero vero claudo" [3], czy autor „Joci" (1543) Luscinius.

Co ciekawsza, wersja zachodnia, sławiąca przyjaźń i jej korzyści, przeniknęła również w dziedzinę literatury kaznodziejskiej, by utrzymywać się w niej obok paraboli. W głośnym tedy zbiorze „Gesta Romanorum" czytamy („de remuneratione eterne patrie", c. 71) krótką powiastkę o dwu tradycyjnych biedakach, którzy dzięki wzajemnej pomocy zdążyli na ucztę do pałacu królewskiego. Zgodnie z charakterem całego dzieła apolog otrzymał tutaj „wykład obyczajny", interpretację budująco-alegoryczną; ślepy oznacza więc tu bogaczy, którzy powinni wspierać biedaków, by razem z nimi dojść do królestwa niebieskiego. Pierwotny natomiast charakter, bez specjalnego zabarwienia morałem, zachowała ładną łaciną napisana anonimowa redakcja, ogłoszona dopiero w w. XVIII, choć sięgająca zapewne czasów renesansu [4]. Podobnie jak w „Gesta Romanorum" punkt wyjścia stanowi w niej moment, gdy dwaj partnerzy spotykają się na drodze i wchodzą z sobą w porozumienie. Redakcję tę przerymował rychło po niemiecku Gellert [5].

Tę samą właściwość posiada wcześniejsza wersja niemiecka, w „Esopus" B. Waldisa (1558, „Vom Lamen und dem Blinden" [6]). Do ślepca, siedzącego pod kościołem, podchodzi kulawy z propozycją „bis du mein schif und ich dein ruder", propozycja ta zostaje przyjęta z ochotą i dwaj kalecy rozpoczynają wspólne życie. Skąd Waldis pomysł bajki zaczerpnął, niewiadomo, inscenizacja jej wskazuje jednak, że w w. XVI istniały, w przeciwieństwie do epigramatycznego przedstawienia bajki jako zdarzenia gotowego, zastanego, redakcje, w których górował element narracyjny, spotkanie i rozmowa dwu kaleków.

Do tej właśnie kategorji należy najstarsza wersja polska naszego motywu, powiastka w „Worku Judaszowym" Klonowicza (1600). Już początek

[1] Epigrammatum Anthologia Palatina ed. F. Dübner, Paris, Firmin-Didot, 1883, III. 3. (IX. № 11—13).

[2] Opera, Lugduni 1575, Epigr. 134—135; Amstelodami 1621, Ep. 132—3.

[3] Przedruk w „Jocorum atque Seriorum... Tomus III" ed. Meleandri, Norimb. 1643, XVI.

[4] J. J. Breitinger: Dichtkunst, Zuerich 1740, 1. 232.

[5] Schriften, Lpzg 1839, 1. 66—7.

[6] Esopus ed. J. Tittmann, 1882, 2. 222.

jej, powtarzający się w mickiewiczowskich „Przyjaciołach", odznacza się dużą wyrazistością:

Nie najdziesz dziś przykładu takiego na świecie,
Jaki się niegdy nalazł w atheńskim powiecie.
Trafił się chromy z ślepym u jednego brodu,
Obadwa niedołężni i słabi od głodu.

Chromy proponuje ślepcowi spółkę, powiadając „Ja tobie będę świecą, ty mnie Krisztoforem„ i, tak samo jak u Waldisa, „Więc ja będę sternikiem, a ty będziesz łodzią". Próba się udaje, odtąd chromy jeździec i „ślepy jednochodnik" pozostają z sobą na stałe, niby ilustracja przysłowia, którem Klonowicz opowiadanie kończy: „Zgoda rzeczy małe mnoży, niezgoda psuje rzeczy choć wspaniałe".

Popularność apologu nie wygasła snać w stuleciach następnych, jakkolwiek nie umiem wskazać żadnej jego redakcji z w. XVII; w wieku bowiem XVIII pojawia się zarówno w zapóźnionych wersjach łacińskich (np. w niedostępnych mi „Fabulae Aesopicae" Desbillons'a, 1763, 11, 19 „Homines duo, caecus alter, alter claudus"), jak w zbiorach bajek niemieckich, francuskich i polskich. Obok więc wspomnianego już Gellerta prastary motyw opracował ponownie Florian w bajce „L'aveugle et le paralytique", o dwu biedakach z Azji, którym życie tak dokuczyło, że byliby popełnili samobójstwo, gdyby nie pomysł wzajemnej wymiany usług. Morał wyłożono tu na wstępie w zdaniu: „Aidons-nous mutuellement, La charge des malheurs en sera plus légère".

Do rzędu tych bajek należy również „Kulawy i ślepy" Krasickiego. Poeta polski ujął motyw tradycyjny nader pomysłowo, i to pod każdym względem. Jego poprzednicy rozwodzili się nad wartością spółki, co on zawarł w jednym jedynym wierszu wstępnym, „Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo", by całą uwagę skoncentrować na przygodach kaleków od chwili, gdy ślepy przestał stosować się do wskazówek towarzysza, choć nie przestał go dźwigać na barach. Uparty kaleka rozbija sobie głowę o drzewo, brnie przez wodę i niszczy zapasy w sakwach, a wreszcie zabija się z towarzyszem w dole. W ten sposób bajka ilustruje nie wygody zgodnego współżycia, lecz konsekwencje uporu i lekkomyślności, pewności siebie u ślepca, a systemu „jakoś to będzie" u jego chromego jeźdźca. Z drugiej strony rozwija ona wcale szeroko aspekt epicko-narratorski, tem ciekawszy, że jak to z bajki rosyjskiej, o której niżej, wynika, — mogły istnieć jakieś warjanty motywu, zawierające pomysł rozbicia się ślepca o pień. W ten sposób wersja księcia biskupa, mimo operowania wątkiem zużytym, wyświechtanym, kształtuje go w sposób wysoce oryginalny, niespotykany w kilkunastu innych, znanych dotąd warjantach dawniejszych i nabiera sama cech zdecydowanej oryginalności.

Takie negatywne ujęcie wątku, uwypuklające bardziej od wersyj innych zasadniczą myśl bajki, nasuwa cały szereg pytań i domysłów, których rozwiązać nie umiemy. Możnaby więc snuć tutaj refleksje na temat indywidualności pisarza-sceptyka, który swój sposób widzenia rzeczy tego świata nawet na takim drobiazgu odcisnąć potrafił, a więc w odstąpieniu od budującego zakończenia wersji tradycyjnej i zastąpieniu jej obrazem skutków głupoty ludzkiej dopatrywaćby się można przekonania Krasickiego, że natura człowiecza jest jednak niepoprawna. Możnaby następnie domyślać się, że bajka „Kulawy i ślepy" posiadała może pewne zabarwienie polityczne,

że zawierała aluzje do ówczesnych wydarzeń i tendencyj reformatorskich w dziedzinie życia publicznego, które przecież w „Bajkach” kilkakrotnie wyraźnie się odbiły. Możnaby wreszcie przypuszczać, że Krasickiemu nieobca była parabola, w której na niewiernych stróżów ogrodu spada kara więzienia, chłosty lub nawet śmierci. Powtarzam jednak, że zagadnień tych rozwiązać nie potrafimy, chwilowo więc trzeba poprzestać na stwierdzeniu tych cech, któremi bajka księcia biskupa wyróżnia się od ujęć wątku dawniejszych, bez względu na to, jakie czynniki na takie jego ukształtowanie wpłynęły.

3. Jest rzeczą zupełnie jasną, że obok omówionych dotąd dwu wersyj kanonicznych, wschodniej i zachodniej, parabolicznej i epigramatycznej, powstać musiało sporo redakcyj pochodnych, reprezentujących bardziej indywidualne choć nieraz zapewne przygodne ujmowanie popularnego motywu. Nasuwa się tu oczywiście pytanie, czy nie było jakiejś wersji trzeciej, pytanie zupełnie uzasadnione, znane jednakowoż materjały nie pozwalają dać na nie zdecydowanej odpowiedzi, choć pozytywna wydaje się prawdopodobniejsza. Jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, to mianowicie, że spółka kulawego ze ślepym uchodziła za pewnego rodzaju łamigłówkę, za „curiosum”, i jako taka nastręczała podatny materjał do zagadek i facecyj o domieszce zagadkowości.

Widać to wyraźnie już w epizodzie arabskiego apokryfu o dzieciństwie Chrystusa [1]. W domu Dahcâna popełniono kradzież i sprawców jej niepodobna wykryć; mały Jezus poleca zebrać służących i wykazuje, że przestępstwa dopuścili się ci, na których podejrzenie padać nie mogło, kulawy i ślepy.

Zabarwienie wybitnie humorystyczne posiada również zabawny moralitet francuski Andrzeja de la Vigne, dodany do jego „Mystère de Saint Martin” (1496); obaj kalecy wędrują tutaj do miejsca odpustowego, spotykają po drodze relikwje świętego i — ku swemu niezadowoleniu — odzyskują zdrowie. Gdy jednak kulawy darować sobie nie może, że wybrał się na pielgrzymkę, podczas której ciągnął wszelkie korzyści ze spółki ze swym partnerem, ślepy, ujrzawszy po raz pierwszy w życiu światło słoneczne, czuje, że rozpoczyna się dlań nowa era, i uderza w hymn dziękczynny [2].

Z wersyj późniejszych przytoczyć warto „gadkę” ks. Kuligowskiego, opartą zapewne na jakimś nieznanym pierwowzorze łacińskim: [3]:

Niosł chromego na barkach człowiek niewidomy,
Ślepemu zasię drogę ukazywał chromy.
Więc ujrzawszy chromy trzos pieniędzy zawoła:
Oto przed nami wielki trzos pieniędzy zgoła.
Wtym chromego zrzuciwszy ślepy, trzos ubieżał.
Zgadnijcież, komu z nich trzos pieniędzy należał?

---

[1] Evangelium Infantiae, ed. H. Sike, 40—43; — Thilo: Codex epigraphicus Novi Testamenti, 145—6.

[2] Le Violier des Histoires Romaines, ed. M. G. Brunet, 1858, p. 175—6. — Lanson: Littérature française, 1920 (14-me ed.) 214.

[3] Demokryt śmieszny, 1699, 119.

Inną powiastkę o podobnym charakterze, ruskiego zapewne pochodzenia, spotykamy wśród anegdot dziadowskich w zbiorku ks. S. Barącza; kulawy i ślepy do spółki chwytają złodzieja [1].

Do tych, i chronologicznie, i terytorjalnie, i tematycznie nawet odległych od siebie odmian motywu, wyglądających na okruchy wątku podstawowego, ukształtowane samodzielnie przez różnych pisarzy, dodać należy zastanawiające warjanty rosyjskie. Chodzi tu nietylko o zagadkę, w jaki sposób kulawy i ślepy złapali zająca, wydaje się ona bowiem tylko przekształceniem głośnej bajki o polowaniu czterech kaleków na zająca, ile o motyw nieludzkiego dręczenia jeńców w bylinach. W bylinie mianowicie o carze Kalinie Ilija Muromiec, pobiwszy Tatarów, jednego jeńca oślepia, drugiemu odcina nogi, poczem, wsadziwszy beznogiego na barki ślepca, puszcza ich wolno. Podobnie postępują z wrogami litewskimi wojownicy ruscy w bylinach o ks. Romanie [2]. W obydwu tych epizodach upatrywano oddźwięku wersji wschodniej, znanej na Rusi, jak wspomniałem poprzednio, z pism teologicznych, jakkolwiek w parabolach niema mowy o okaleczeniu ludzi zdrowych, ich bohaterowie są upośledzeni od urodzenia, a w każdym razie przed przygodą w winnicy. Należałoby tu wziąć pod rozwagę raczej bajkę ludową „Bieznogij i slepoj bogatyri", zapisaną w trzech warjantach w znanym zbiorze Afanasjeva [3], w niej bowiem okaleczenie dwu mocarzy wysuwa się na plan pierwszy.

Tematem bajki jest wyprawa Iwana-carewicza po piękną księżniczkę, wymagającą od konkurentów do swej ręki pomysłowości i siły. Dzięki swemu pomocnikowi, Kotomie, królewicz zadaje księżniczce zagadkę, której ona nie umie rozwiązać, następnie zaś spełnia inne warunki, jedzie na dzikim koniu, strzela z ogromnego łuku, wytrzymuje uścisk w noc poślubną i t. d. Księżniczka jednak orjentuje się, że czynów tych dokonał Kotoma, i zaprzysięga mu zemstę. Wyprosiwszy go od męża, lub zaskoczywszy we śnie, obcina mu nogi po kolana i porzuca w polu lub na morzu, a męża zmusza do pasania bydła. Okaleczony „bogatyr", spotyka drugiego kalekę, którego księżniczka pozbawiła oczu (w jednej z wersyj jest to jego brat, którego za to właśnie mściwa władczyni kazała oślepić), obydwaj więc rozpoczynają żyć wspólnie. Od pojmanej Baby-Jagi lub młodzieńca-węża dowiadują się o cudownem źródle, przywracającem życie, dzięki jego wodzie odzyskują utracone organy, poczem Kotoma śpieszy z odsieczą swemu uciśnionemu panu i zmusza do uległości jego energiczną żonę.

Bajka ta jest, jak widać nawet z tak ogólnego jej streszczenia, jakgdyby encyklopedją najróżnorodniejszych szczegółów, występujących w wersjach poprzednio omówionych. Z bylinami więc łączy ją okaleczenie dwu bohaterów przez krwawą księżniczkę, z moralitetem zaś André de la Vigne motyw cudownego wyleczenia obydwu kaleków. Inne jej szczegóły są niemniej zastanawiające. Iwan-carewicz i jego pomocnik, po wyjeździe z domu, znajdują na drodze worek z pieniądzmi, właśnie w chwili, gdy zastanawiają się nad tem, jaką zagadkę zadać księżniczce. Kotoma powiada: „A ot masz zagadkę, Iwanie-carewiczu. Gdy przyjedziesz do królewny, zadaj jej takie słowa: jechaliśmy drogą-gościńcem, zobaczyliśmy, na drodze dobro leży,

---

[1] Bajki, Fraszki... 1886, 47.
[2] Rybnikov: Pěsni, I, 437 i I, 106, por. cytowane poprzednio studjum Ždanova.
[3] Narodnyja russkija skazki i legendy, Berlin 1922, № 116, T. 1, 473—500.

więceśmy dobro dobrem wzięli i do swego dobra położyli; tej zagadki nigdy w życiu nie odgadnie". Czyżby pokrewieństwo z zagadką Kuligowskiego było tutaj tylko rzeczą przypadku? A podobnie ma się rzecz z Krasickim. Jego ślepiec, zbuntowawszy się przeciw towarzyszowi, chwyta za kij i rusza w drogę:

Idą; a w tem kulawy krzyknie: Umknij w lewo!
Ślepy wprost, i choć z kijem, uderzył łbem w drzewo.

W pierwszym i najpełniejszym warjancie Afanasjeva spotkanie obydwu kaleków odbywa się w ten sposób, że pozbawiony nóg Kotoma siedzi na pniu i zastanawia się, że prawdopodobnie czeka go śmierć głodowa. Nagle pojawia się z lasu ślepy, pędzący za lisem, którego kroki pochwyciło jego czujne ucho. „I zdarzyło się tak: prześlizgnął się koło niego lis; bohater usłyszał go i dalej za nim; lis dobiegł do tego wysokiego pnia i dał susa w bok, a ślepy bohater zapędził się i z rozmachu jak uderzy czołem o pień, tak wyrwał go wraz z korzeniem". Zrzucony na ziemię Kotoma zawiera układ ze ślepcem, siada mu na barach, „rozgląda się na wszystkie strony i tak sobie pokrzykuje: Naprawo, nalewo, wprost..."

Jeśli do tego dodać, że u Krasickiego wspomniana jest przeprawa przez bród, znana z wersji Klonowicza, trudno istotnie przypuścić, że wszystkie wyliczone tu pokrewieństwa są rezultatem już to przypadku już to ograniczonej ilości możliwości sytuacyjnych, w których można było postawić obydwu wędrowców. Stąd właśnie rodzi się przypuszczenie, że musiała istnieć wspomniana poprzednia wersja trzecia, humorystyczna, której oddźwięki występują w redakcjach epigramatycznych oraz w bajce rosyjskiej. Być może, że odnalezienie jej jest tylko kwestją czasu.

Nie o jej rekonstrukcję chodziło mi jednak w obecnych rozważaniach, ani też nawet o uwypuklenie walorów estetycznych polskich warjantów bajki o „Kulawym i ślepym", to wszystko bowiem, co powiedziałem o Klonowiczu czy Krasickim ma charakter hipotetyczny, jako że nie wiemy, czy istotnie pisarze ci nie szli za redakcjami dzisiaj jeszcze nieodszukanemi. Pragnąłem jedynie wskazać na istnienie danego wątku w literaturze polskiej i na jego falowanie w najrozmaitszych epokach rozwoju tej literatury, a tem samem o przygotowanie materjału, na podstawie którego kiedyś będzie można wyrzec tutaj słowo ostateczne.

Ryga. *Juljan Krzyżanowski.*

KAZIMIERY IŁŁAKOWICZÓWNY PRZEKŁAD »DON KARLOSA«

Syn króla Hiszpanji Filipa II, infant Don Karlos nie mógłby się żalić na brak współczucia w Polsce. Coprawda zawdzięczał to w głównej mierze Schillerowi, jego artystycznemu ujęciu miłości nieszczęsnego księcia, przedstawionej w pierwszym dramacie wierszem pisanym przez młodego lekarza-poetę w r. 1787. Już bowiem między rokiem 1821 a 1823, rozentuzjazmowany „najmilszym Szyllerem" tłumaczy Mickiewicz fragment tego „dramatycznego poematu"; ciągnie się potem lista przekładów: więc J. Paszkowski, znów w wyjątkach, zamieszcza „Don Carlosa" w Bibljotece Warszawskiej" z r. 1842; Michał Budzyński w II. tomie „Dzieł dramatycznych" Schillera w r. 1844. Walerjan Tomaszewicz obok wyjątków „Fieska", zostawia w papierach swych przekład „Rozbójników" i „Don Carlosa"; bez imienia tłumacza wydaje „Don Karlosa" Bibljoteka „Mrówki" we Lwowie w r. 1885; w r. 1896 Bibljoteka Powszechna złoczowska Zukerkandla wydaje poemat ten w przekładzie Konstantego Goniewskiego. Wreszcie w III tomie „Dzieł poetyckich i dramatycznych" Fryderyka Schillera wydał go dr. Fr. Zipper. Oczywiście nie wszystkie przekłady są równej wartości, ale fakt ich pojawienia się świadczy, że romantyczna miłość królewskiego jedynaka wywoływała oddźwięk silny przez czas długi; echa jej przeszły też w formie jeszcze innej do literatury polskiej, budząc uczucie w sercu Zbigniewa dla Amelji w „Mazepie".

Że „Don Karlos" Schillera posiada w sobie elementy, pociągające człowieka dzisiejszego, o tem świadczy przekład Kazimiery Iłłakowiczówny [1].

Dla historyka literatury najciekawszem będzie zagadnienie, w jakim stosunku pozostaje przekład ten do oryginału. Utwór Schillera posiada wybitne znamiona klasycystyczne, których wyrazem jest pierwiastek retoryczny, wyrażenia patetyczne, wyszukane, przesadne; dalej, pisany jest on wierszem t. zw. białym, przeważnie 11-zgłoskowym. Wiemy z rozprawy ś. p. prof. Dobrzyckiego, w jaki sposób Mickiewicz w swoim tłumaczeniu ten element klasyczny spotęgował, rozszerzył [2]. Kazimiera Iłłakowiczówna postępuje wprost przeciwnie, niż Mickiewicz, t. zn. zaciera cechy klasyczne utworu Schillera, modernizuje go. Modernizacja ta dotyczy formy tragedji. Przedewszystkiem: wiersz biały oryginału zastępuje wierszem rymowanym, rzadziej asonansem. Pod względem rytmu panuje w przekładzie naszej poetki ta swoboda, która jest tak bardzo znamienna dla jej poezyj. Rytm faluje w miarę i według napięcia wewnętrznego, w miarę rozpędu poszczególnych myśli i obrazów. Nieregularność rytmu odpowiada treści płynących w nim uczuć, refleksyj. Powtóre: bohaterzy Schillera stosunkowo często mówią o sobie w trzeciej osobie. Iłłakowiczówna i w tym sensie modernizuje tę znamienną właściwość tragedji klasycznej, że każe

---

[1] Fr. Szyller „Don Karlos. Infant Hiszpański". Przekład Kazimiery Iłłakowiczówny. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1933. Str. 303.

[2] St. Dobrzycki: Kilka uwag o tłumaczeniu Schillera „Don Carlos" przez Mickiewicza. Pamiętnik Literacki 1904, 97 n.

im przemawiać tak, jak myśmy do tego nawykli. Np. w akcie II. sc. I. Karlos mówi do ojca:

Den Vortritt hat das Königreich. Sehr gerne
Steht K a r l o s dem Minister nach.

u Iłłakowiczówny brzmi to:

Że dobro państwa nie może nikomu
ustąpić kroku — wiem, i waszej dostojności
chętnie pierwszeństwo d a j ę.

W tym wypadku służy ta zmiana do zatarcia cechy klasycznej; niekiedy jednak poetka wprowadza taką zmianę dla spotęgowania wyrazu. Np. w sc. IX. aktu I. Markiz Posa przedstawia Karlosowi jego rolę, jego stanowisko, gdy kiedyś uzyska tron. Mówi mu o tem, jakby o kimś trzecim:

Karl erbt das grösste Reich
Der Christenheit. —
S e i n Mitgefühl löscht mit dem Leiden aus,
In Wollüsten ermattet s e i n e Tugend,
Für s e i n e Torheit schickt ihm Peru Gold, — i t. d.

W przekładzie Iłłakowiczówny cała ta retoryka traci swój charakter teatralno-klasyczny, a obraz tego panowania nabiera znacznie większej siły, niż w oryginale, gdy Posa wprost, bezpośrednio zwraca się do Królewicza; zaczyna, jak u Schillera, a potem zmienia ton:

Karol wstąpi na tron, znajdzie się nagle na szczycie
ludzkości, władcą największego w chrześcijaństwie mocarstwa...
z b ę d z i e s z wobec cierpień zbyt od cię dalekich — współczucia,
Na falę łatwej rozpusty r u n i e s z, jak łódź bez steru,
dla t w y c h najgłupszych zachcianek złota dostarczy Peru; i t. d.

Jest to jeden z przykładów na sposób ściągania bohaterów Schillera z koturnów klasycznego patosu na grunt dzisiejszych pojęć artystycznych. Ale jednocześnie z tych przykładów widać, że tłumaczenie Iłłakowiczówny nie jest tłumaczeniem dosłownem, ścisłem, słowo w słowo. Zmiana, rozszerzenie tekstu Schillera idzie w trzech kierunkach.

Nasza poetka wysubtelnia niektóre rysy dramatu niemieckiego, wysubtelnia też niektóre szczegóły, zwroty. Dotyczy to przedewszystkiem Królowej. Gdy np. Posa ma zacząć opowieść, która uprzytomni Królowej miłość Karlosa ku niej, różnica między słowami Królowej u Schillera i u Iłłakowiczówny wyraźna:

Schiller

Bleibt
Mir eine Wahl? Die Neugier der Prinzessin
Lässt sich nichts unterschlagen. Nur zur Sache!
Auch ich bin eine Freundin von Geschichten.

Iłłakowiczówna

Mogęż nie zewolić!
Ciekawość mej Księżniczki nigdyby przeboleć
nie mogła tego ciosu. Wszystkieśmy tu młode
i powieści łakome.

Na tym przykładzie silnie występuje wysubtelnienie psychologji Królowej, która nie o sobie tylko myśli, pragnąc wysłuchać opowieści, ale z wdziękiem podkreśla jakąś równość między sobą a towarzyszkami, identyczność psychiki niewieściej, żądnej wrażeń. Bo też postać Królowej w interpre-

tacji poetki naszej nabiera rysów bardziej miękkich, delikatnych, jeszcze bardziej poetyckich, niż u Schillera. Jest w niej słodycz, nieznana koncepcji Schillera, słodycz, przejawiająca się w momencie nawet największej zgrozy. Gdy np. Królewicz rzuca jej w twarz słowa, że ona, zabrana mu przez ojca, spoczywa w ramionach starczych, u Schillera w Królowej budzą te słowa wstręt: „Abscheulicher Gedanke!", u Iłłakowiczówny przerażenie rozpaczy, że to przecież syn mówi o ojcu: „Ciszej! nie wolno tak mówić dziecięciu o siwiźnie ojcowskiej". To wysubtelnienie, upoetycznienie rysów Królowej występuje niemal stale, w każdem jej powiedzeniu, w każdym zwrocie. Najsilniej przejawi się ono w końcowym akcencie sc. V. aktu I. Gdy u Schillera Królowa ofiaruje na bolesnę pociechę „łzy z Niderlandji" z kraju nieszczęść, u Iłłakowiczówny mówi kochanka, która została macochą: „serce matki to ognisty cierń kwitnący".

Drugim kierunkiem modyfikacji jest spotęgowanie wyrazu w porównaniu z tekstem Schillera. Występuje ono zarówno w dodaniu znamion bardziej bohaterskich, rycerskich i bardziej nieszczęśliwych Królewiczowi, bardziej tragicznych Królowi, jak też w spotężnieniu poszczególnych akcentów. Jeżeli chcielibyśmy znaleźć przykład najbardziej charakterystyczny, to może nim być scena, w której Karlos zwierza się przed Posą z swej miłości do Królowej. Iłłakowiczówna wybiera akcenty mocniejsze, gwałtowniejsze i efektowniejsze.

Schiller

Der Sohn liebt seine Mutter. Weltgebräuche,
Die Ordnung der Natur und Roms Gesetze
Verdammen diese Leidenschaft. Mein Anspruch
Stösst fürchterlich auf meines Vaters Rechte.
Ich fühl's und dennoch lieb' ich. Dieser Weg
Führt nur zum Wahnsinn oder Blutgerüste.
Ich liebe ohne Hoffnung — lasterhaft —
Mit Todesangst und mit Gefahr des Lebens —
Das seh' ich ja, und dennoch lieb' ich.

Iłłakowiczówna

Syn zakochany w matce... Natury obrządek
rozbity, prawa Rzymu i obyczaj święty
wyzwane na bój... Nie mów nic... Wiem, jam przeklęty
jak trąd...! Jam wiekowy naruszył porządek
sercem; ja ojca mego czci uwłaczam,
choć bez nadziei żadnej kocham; ja przekraczam
boski i ludzki kodeks; jam wart szubienicy
jak łotr... Wiem... I z trującej tej piję krynicy...
Wiem wszystko, przewidziałem wszystko, i w olśnieniu
tem dalej trwam!...

Przykłady tego spotęgowania wyrazu możnaby mnożyć w nieskończoność, bo Iłłakowiczówna stara się każdy odcień duszy bohaterów swoich przedstawić jak najplastyczniej. U Schillera Karlos podchwytuje np. wzmiankę Posy o tem, co było i stwierdza tylko, że czasy te należą do przeszłości: „Du sprichst von Zeiten, die vergangen sind", w polskim przekładzie Karlos akcentuje niezatartość tej przeszłości: „w tobie pokutuje przeszłość wspólna nam obu". (sc. II. aktu I.) Niekiedy na tle myśli Schillera wyrasta w polskim przekładzie zupełnie nowy obraz, jak np. w sc. II. aktu II. „Was Ihre Alba leisten, Das kann auch Karl, und Karl kann mehr": „Twojego Albę, królu, Karlos swym cieniem nakryje jak olbrzym

karła, jak mocarstwo wielkie — parafję. Co Alba z trudem zdziałał — to ja bez wysiłku potrafię". Otóż w ten sposób Iłłakowiczówna jakby na schillerowskiej kanwie haftuje desenie nowe, delikatniejsze a nieraz ostrzejsze w tonie; w ten np. sposób proste słowa księżniczki o miłości (sc. VIII. akt II.) przeradzają się w samoistny poemat o miłości, luźno związany z tekstem Schillera. („a wszakże na całej ziemskiej powierzchni...").

I to jest trzecią właściwością przekładu: wycieniowanie niedopowiedzeń Schillera. Niekiedy ogranicza się do dorzucenia nowego koloru na paletę poematu np. Król mówi: „Wenn ich einmal zu fürchten angefangen, Hab' ich zu fürchten aufgehört" — Iłłakowiczówna w tem miejscu dodaje nowy obraz: „Jeśliby kiedy wybiła taka chwila, żebym się zaczął czegoś obawiać od losów z tej strony — z momentem tym przyczyna obaw, i chwila, i sama obawa będą wymazane jak ślad śniegu na szczycie gór" (sc. VI. akt I). Niekiedy dla silniejszego wrażenia przestawia szyk myśli (np. sc. X. aktu III. „chcesz-że, Sire, posiew wieczny" i t. d.).

Wreszcie — znacznie silniejszy akcent kładzie przekład polski na kwestję honoru i mocniej podkreśla momenty religijne, niż Schiller. To wprowadzenie mocniejszych akcentów religijnych wyróżnia przekład Iłłakowiczówny bardzo wybitnie, a jest to zgodne nietylko z duchem polskim, ale hiszpańskim, z tą kombinacją życia religijnego z wszelkiemi sprawami[1]. Pod tym względem przekład jest też bardziej „katolicki", niż oryginał, co przejawia się nawet w drobiazgach, np. w zastąpieniu słowa „Christin" przez „jestem katoliczką" (sc. III. akt I), czy zmiana „Gott" na „Jezu!" (sc. V. akt I). Niekiedy w przekładzie odezwały się reminiscencje z Mickiewicza (np. „Pan każe, sługa musi" sc. III. akt III), echa wielkiej Improwizacji (sc. X. akt III. „O gdybym mógł słabą... i t. d.").

Oczywiście te uwagi nie wyczerpują bynajmniej kwestji interpretacji poszczególnych myśli i obrazów przez poetkę. Przedstawiono tu tylko trzy główne właściwości przekładu w stosunku do oryginału: wysubtelnienie i upoetycznienie zarówno poszczególnych wierszy, jak i tą drogą postaci Królowej; spotęgowanie wyrazu w szczegółach i w ogólnych rysach charakteru Księcia, Króla, Markiza; dosnuwanie na kanwie Schillera jego niedopowiedzeń, oraz w związku z tem mocniejsze zaakcentowanie katolickości dworu hiszpańskiego. Poetka oparła się o wydanie dramatu przez Bibljotekę Reclama (№ 38, 38 a, Leipzig) i jak widzimy korzystała z niego stosunkowo swobodnie. T. zn. przekład jej nie jest parafrazą Don Carlosa, ale nie jest to także przekład dosłowny pod względem formy i pod względem siły, natężenia, kolorytu. Znajdujemy w tłumaczeniu naszej poetki niekiedy zupełnie ścisłe oddanie myśli Schillera, — ale ogólne linje przekładu odbiegają, albo raczej wznoszą się nad oryginał w wyżej przedstawiony sposób. Innemi słowy: przekład Iłłakowiczówny jest bardziej poetycki, bardziej piękny i bardziej silny w nakreśleniu sylwetek bohaterów, niż poemat Schillera.

Poznań. *Stanisław Kolbuszewski.*

---

[1] Np. W akcie I. sc. V. Karlos spotkawszy Królowę mówi, że „wreszcie przyszedł moment wymodlony", gdy u Schillera: „So ist er endlich da, der Augenblick". W sc. IX. Posa przysięga Królewiczowi „na Bożą Mękę", u Schillera: „Das schwör' ich Ihnen." i t. d.

»ZŁOTNICZEŃKU...«

LENARTOWICZ — ŻEROMSKI — PAWLIKOWSKA

W artykule Żeromskiego „O potrzebie Akademji Literatury polskiej" (przedruk w „Elegjach" str. 163), czytamy taki ustęp: „Sięgam po tom najnowszy, który się właśnie za szybą księgarską ukazał, po „Różową magję" Marji z Kossaków Pawlikowskiej. Oto wiersz p. t. „Lenartowicz":

Złotniczeńku ty na niebie,
chcę pić życie, nie mam z czego.
Zrób mi kubek, proszę ciebie,
z szczerozłota gwiazdzistego...

. . . .

Otrzyj ręce twe z pozłoty,
którą złocisz świat pociemku —
dla miłości, dla tęsknoty
uczyń kubek, złotniczeńku.

Najcudniejsza i najgodniejsza pochwała tej poezji cichej, najrdzenniej polskiej, możnaby powiedzieć — »wiślańskiej«, tutejszej, rodzimej. Znaleziono tu określenia czarodziejsko trafne. Mówi się — »Złotniczeńku!« Jakże to będzie mianownik od tego wołacza? Nie istniał w mowie, lecz znaleziony został i tkwi w tym kubku szczerozłotym jak perła urjańska. Powiedziano tu, że tamten cichy i pokorny »złocił świat pociemku«. O słowo skrzydlate, piękne i prawdy pełne! Znam niewydaną korespondencję Lenartowicza, leżącą w Rapperswilu i wiem, że to określenie jest złote. W zapomnieniu, w dalekiej Florencji, w pustej rzeźbiarskiej pracowni aż do ostatniego tchnienia »złocił świat pociemku«. W wolnej ojczyźnie uczciło jego duszę to arcydzieło nowoczesnej poezji".

Tyle Żeromski. Zwracając szczególną uwagę na wołacz złotniczeńku, autor utrzymuje, jakoby wyraz ten, nieistniejący rzekomo dawniej w mowie, „znaleziony został" dopiero przez poetkę i w jej wierszu po raz pierwszy użyty. Zawiodła niestety pamięć świetnego znawcę mowy i literatury polskiej, gdyż pierwszeństwo w danym wypadku nie należy się wcale Pawlikowskiej, która zresztą do tego nie pretendowała, jako że z całą świadomością i zgoła celowo wzięła ów wyraz z drugiej ręki. Źródłem dla niej był sam Lenartowicz[1]. Wiadomo przecie, że autorka „Surowego jedwabiu" często posługuje się formą parafrazy (niekiedy parodji) znanych utworów literackich. W danym wypadku sparafrazowała wiersz Lenartowicza „Złoty kubek" (z „Lirenki"), którego jedna zwrotka tak brzmi:

Złotniczeńku, zrób mi kubek,
tylko proszę, zrób mi ładnie.
Zamiast uszka ptasi dzióbek,
moją matkę zrób mi na dnie.

---

[1] Podobnie Kasprowicz, składając hołd cieniom Lenartowicza w wierszu „Lirnik mazowiecki" (1893, Dzieła 30, V, 76), uderza w charakterystyczny ton jego dumek. Również E. Zegadłowicz, pisząc „Siedem pieśni zgrzebnych o J. Kasprowiczu" (1927), zapożycza świadomie melodję wiersza „Księgi ubogich". Podobnie też W. Gomulicki w „Dumie o Janie Kochanowskim" naśladuje rytmy czarnoleskie. Niejeden przykład dodaćby jeszcze można takiego sposobu oddania czci poetom przez poetów.

Rzecz dziwna, iż Żeromski, który tak znał wybornie poezję Lenartowicza i tak ją cenił (poświęcił jej parę stron w „Snobizmie i postępie", str. 90—94 pierwszego wydania), nie przypomniał sobie jednego z najpiękniejszych jego utworów, zwłaszcza że wiersz sam w danym wypadku był przecie tematem. Mniej się już dziwić należy, że były bibljotekarz rapperswilski nie przypomniał sobie książki z owego księgozbioru, którą miał ongi w ręku i własnoręcznie sygnował. Mam na myśli dzieło Zygmunta Glogera „Pieśni ludu" (Kraków 1892), gdzie na str. 55 oznaczona n-rem 107 kolenda „Na śród dwora jawor stoi — hej, leluja!" — a w niej następujące wiersze:

I wybiegła nadobna dziewczyna — hej, leluja!
i rozpuściła białą zapaskę — hej, leluja!
i pozbierała te złote rzęsy — hej, leluja!
i skoczyła do złotniczeńka — hej, leluja!
Złotniczeńku, rzemieślniczeńku — hej, leluja!
ulejże mi złoty kubek — hej, leluja!
złoty kubek, srebrny kubek — hej, leluja!

Pieśń ta ludowa — albo jakiś jej warjant — służyła niewątpliwie za źródło Lenartowiczowi. Warto porównać choćby dwie zwrotki:

[pieśń ludowa]

Kto się będzie zeń napijał? — hej, leluja!
Sam Pan Jezus z aniołami — hej, leluja!
i Maryja z dziewicami — hej, leluja!

[Lenartowicz]

Ale któż się nim napije,
komu damy kubek złoty?
Kto się w dłonie wziąć ośmieli,
w złotem denku przejrzeć lice?
Sam Pan Jezus i anieli,
i Maryja i dziewice.

Zapytuje Żeromski: „Jakże to będzie mianownik od tego wołacza złotniczeńku?" Odpowiedź na to nietrudno znaleźć, jeżeli się pamięta, że od wołacza „Jaśku", „Jasieńku", mianownik brzmi „Jaśko", „Jasieńko". Zresztą i tu Gloger mógłby się okazać pomocny. W tejże książce na str. 227 czytamy piosenkę (nr. 125): „Oj rozbujał się siwy koniczeńko". Analogicznie więc jest i „złotniczeńko". Jeżeli komu, to badaczom literatury etnologja szczególnie się przyda. W oparciu o nią zginie wiele niejasności i mylnych sądów, dotyczących twórczości Mickiewicza, Wyspiańskiego, Żeromskiego, Zegadłowicza, a niekiedy też upadną różne ryzykowne hipotezy tułające się po rozprawach ba, nawet po szkolnych podręcznikach. Tak np. od lat bodaj kilkunastu zwykło się wierzyć pogłosce, jakoby kołysanka kaszubska:

Lela, lela, mały senku,
zobiele ce ůejca w renku,
a w Raduni krwawo woda,
szkoda ůejco, żeco szkoda —

miała być echem rzezi gdańskiej... Tymczasem łatwo sprawdzić, że podobna kołysanka rozpowszechniona była w całej Polsce i z Gdańskiem szczególnego związku nie miała. Cytowana już dwukrotnie książka Glo-

gera (str. 149, nr. 9) podaje jeden z warjantów popularnej jeszcze do niedawna pieśni: „A w Krakowie, w kamienicy, piją piwo pacholicy", kończący się zwrotką:

Lulaj, lulaj, miły synku,
zabili ci ojca w rynku,
oj zabili go we Lwowie
twoi, synku, wujaszkowie.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

GLOSSA DO »MOWY CZERKIESKIEJ« MICKIEWICZA

Prof. G. Korbut na IV-ym zjeździe historyków polskich w Poznaniu w r. 1925, uzasadniając konieczność najrychlejszego zbadania języka i wysłowienia Mickiewicza, zatrzymał się na zdaniu następującem z artykułu poety o „Zofjówce": „mowa Trembeckiego potężna... bogata, rozmaita, powinnaby zawstydzić... nas, że tak ją na c z e r k i e s k ą przerabiamy". Prof. Korbut stwierdza brak objaśnienia wyrazu u jednego z komentatorów pism prozaicznych Mickiewicza[1], przypomina podobnie brzmiący werset Jana Śniadeckiego, sięga po słownik Lindego i cytuje określenia: ladajaki, byle zbyć, nierzetelnie dobry. Z uwagi choćby na Mickiewicza, którego słownik nie jest jeszcze oceniony, należy się owej „mowie czerkieskiej" pilna uwaga. To też dla historji wyrazu, jego geografji i semantyki mogą mieć niejakie znaczenie szczegóły poniższe. Zebrano te materjały przygodnie, w czasie lektury, i ręką niefachową, niejęzykoznawczą. Autor daleki jest od jakichkolwiek językowych wykładni; notuje jedynie kilka drobiazgów: może się zdadzą na co przyszłemu słownikarzowi poety.

Przykłady, które zgromadził Linde, wskazują wieloznaczność zwrotu. Wieloznaczność to dwukierunkowa: dodatnia i ujemna. Czerkies jest synonimem junaka, zucha, czupurnego śmiałka: choć „bije i pije" (jak mówią „Cyganie" Kniaźnina, II, 4), ale pierwszy nietylko „do samej misy: zna się z żelazem", „poły jak zakasze, zaraz mu wszystkie ustąpią pałasze". Historycy naszej kultury materjalnej, stroju, obyczaju, potrafiliby niejedno powiedzieć, dlaczego czerkieski a elegancki — to jedno; skąd się wywodzi genetycznie czerkieska czuprynka, czapka czerkieska, czerkieska mina, utrwalona w „Księdze przysłów" Adalberga i w encyklopedji Glogera.

Niezależnie od tych wyobrażeń kształtuje się pejoratywne pojęcie czerkiesa. Otrzymuje on znaczenie „gaszka, modnisia, junaczka"; po czerkiesku — to teraz nieporządnie, nieprzyzwoicie; a stąd krok tylko do „mowy czerkieskiej" w funkcji sematycznej Mickiewicza. Jakoż krok ten z łatwością uczyniono.

Niedarmo z „Burki do Czerkiesów" w niefrasobliwej fraszce żartował Wespazjan Kochowski. Pojawią się odtąd czerkiesi w nowem zupełnie skojarzeniu.

---

[1] Istotnie, w wydaniu „Pism estetyczno-krytycznych", Bibl. Nar., Ser. I, № 79, s. 73, objaśnienia brak; zob. jednak w Bibl. Arcydzieł Literatury, № 15, St. Trembeckiego Zofjówka, wstęp i objaśnienia A. Mickiewicza, Poznań, 1923, s. 7, gdzie „mowa czerkieska" objaśniona słusznie, jako licha, ladajaka, „według wyrażenia przysłowiowego w Polsce".

Kitowicz opowiada o Andrzeju Młodziejowskim, że zostawszy audytorem u Władysława Łubieńskiego, arcybiskupa i prymasa, oczerkiesił z władzy oficjałów (Bibl. Nar., Ser. I, № 88, s. 149).

W poezji barskiej znajdziemy m. in. ustęp o Krasińskim:

Zaczął robotę przerabiać moskiewską:
Znak na chorągwiach: krzyż — tryumf bezpieczny
Położył, aby tę ich myśl czerkieską
Stłumił, a wiarę w narodzie ocalił...

(Bibl. Nar. Ser. I, № 108, s. 50).

Jeden jeszcze charakterystyczny przykład. W „Monitorze" z r. 1772, który, jak wiadomo, cały wyszedł z pod pióra Krasickiego, czytamy w nr. 55 z dnia 8 lipca interesującą satyrę prozą: „anatomista" bada zawartość głowy fircyka i wnętrze serca pewne „Damy" — żony modnej. „Z wielką sprawnością otworzył najprzód anatomista czaszkę czerkieskiej głowy, chociaż żadnej za pierwszym wejzrzeniem nie postrzegliśmy różnicy od głów zwyczajnych..." Później jednak okazało się, że tej czerkieskiej głowie — brak mózgu; stwierdzono tylko niejakie „mózgu podobieństwo", w komórkach zaś osobnych „wiersze i piosneczki na honor Filidy", historję o Koloandrze wiernym, bardzo piękną miniaturą wymalowany portrecik kobiecy, wreszcie — tabakę maroco. Serce modnej damy podobne było całkowicie „do inwentarza, znalezionego w czerkieskim mózgu".

Niewątpliwie, ciekaweby były odpowiedniki tej czerkieszczyzny francuskie i angielskie: prof. Chrzanowski (Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku, Warszawa, 1909, s. 184 i 199 n.), wskazał źródło francuskie satyry w amsterdamskim „Le Spectateur", który zkolei wspierał się na Spectatorze angielskim. Wątpić wszakże należy, by znalazły się odpowiedniki — wierne. Porównanie np. francuskie „siwa jak kot", zastąpił Kracicki bliższem: „siwa jak gołąbek". I w naszym więc wypadku mógł się posłużyć obserwacją polską, zamiast obcej. W każdym razie Krasickiemu zawdzięczamy najobszerniejszy komentarz do „czerkieszczyzny", stąd też uwaga, jaką poświęcić należy cytacie z „Monitora".

I ten wreszcie ciekawy szczegół:

Niestrudzony Jacek Przybylski, wydając w r. 1811 „przekładania" Eneidy czyli „Wiersz bohaterski" Wirgilego Marona, w „zastanowieniu" wstępnem zaleca swe dzieło, jak może: nie poświęcił bowiem „ani prawdy rymowi, ani jasności lakońszczyźnie, ani owej miłej prostoty ...niewolniczo małpiącej i małpionej czerkieszczyźnie, która może być dziennem cackiem gmin kilku, ale nigdy stałą rozkoszą wdzięcznojęzykiego Narodu" (por. s. VII—VIII).

Ową „czerkieszczyznę w stylu" wydrwił niebawem bezlitośnie Jan Gorczyczewski, niesłusznie posądziwszy Przybylskiego o jeden jeszcze językowy nowotwór. Czerkieszczyzna bowiem, starsza jest od przyciężkich pana Jacka przekładań [1].

W ciągu wieku XIX-go zdaje się zanikać stanisławowskie znaczenie Czerkiesa. Wydzwania mu spoczynek w żywej mowie Adam Mickiewicz. Czerkies wędruje do słowników.

---

[1] Poezje przekładane i własne X. Jana Gorczyczewskiego, Satyry Boala Despro, Warszawa, 1818, sat. XI, w. 336 n. i obj. s. 165. W pierwodruku Satyr z r. 1805, por. s. 156, aluzji owej nadarmo szukać. Ale wszak Eneida Przybylskiego pojawiła się w r. 1811. Szczegół o Gorczyczewskim zawdzięczam prof. Korbutowi.

Słowacki każe mówić majorowi w Fantazym, V, w. 231: „ja, czerkieski plennik", bez żadnego drwiącego akcentu.

Chwalca przeszłości, Pol w Pamiętnikach Winnickiego opowiada o bramowanych „z czerkieska" rękawach i ani mu w głowie pejoratywna barwa wyrazu.

Urabiają się natomiast pojęcia odmienne. Przez dumki Zaleskiego, przez śpiew o Mazepie, któremu wszystko jedno: „Czy Rusinka, czy Czerkieska, Wiśniowiecka czy Sobieska", przez cały wogóle ukraiński regjonalizm wchodzi do naszej mowy wyobrażenie kobiety-czerkieski, w jej dalekiej, ociężałej krasie. Wschodni powab Czerkiesek odkrył już dawniej Voltaire; dla „najczulszych istot", „pięknych, kształtnych i białych" ma on najczulsze wyrazy (np. w tomie II „Powiastek filozoficznych").

Leży przed nami garść cytatów i wzmianek z literatury polskiej wczorajszej i dzisiejszej, gdzie pojawia się Czerkies obojętnie, bez ubocznej emocjonalnej barwy; znaczenie dawne, zarejestrowane w słownikach, należy do przeszłości językowej.

Tem większą wywoła ciekawość Czerkies jako drwiące przezwisko na kartach „Ludzi bezdomnych". Cudowna mowa Żeromskiego, wzbogacana zarówno studjum bibljotecznem, jak obserwacją żywych gwarowych organizmów, nieraz zadziwi czytelnika niezwykłością językowych, także słownikarskich zasobów. W „Ludziach bezdomnych" dr. Chmielnicki, który mówi o sobie: „mam przyjemność być z żydów", może z uwagi na „kozackie nazwisko" nosi jeszcze dodatkowo, to niepochlebne, chłoszczące imię: c z e r k i e s. Jest to ostatni ślad żywotności dawnego znaczenia, jaki zanotowaliśmy.

Dekadencja Czerkiesa przypomina długi szereg zjawisk podobnych. Prace Wędkiewicza, Bystronia i in. zgromadziły niemało materjału do zagadnienia „narodowego szowinizmu", który tak nieopatrznie, a tak szczerze wypowiada się w języku. Imiona własne, nazwy krajów, narodów jakże często w zależności od wielu kulturalnych i politycznych czynników nabierają u nas ubliżającego znaczenia. Przykładów na to mnóstwo, zwłaszcza w mowie staropolskiej — i Czerkies powiększa ich szereg.

Na urobienie swoistego znaczenia Czerkiesa jedno wpłynęło niewątpliwie: dystans. Daleki, barbarzyński Kaukaz ma już u Kochowskiego (Lir. Pol. I, 29), epitet: „gruby". Dla szlachty było wszystko grube — poza Polską. Grochowski w „Toruńskich nocach" kraj śmierci zwie „podziemnym Konstantynopolem", bo o kraju śmierci wiedział tyleż, co o Konstantynopolu.

Tradycję „grubego Kaukazu" podjął w „Beniowskim" Słowacki, pisząc o rosyjskich poetach: „...prześliczny język... ale razem Pachnie mi żywym mięsem — i Kaukazem" (układ Kleinera, VII, 319—320). I to wyobrażenie Kaukazu Słowackiego łączy się, niby w przedziwnej parze, z wyobrażeniem — Czerkiesek Voltaire'a.

Warszawa. *Tadeusz Mikulski.*

M A T E R J A Ł Y

Z PAMIĄTEK PO KRASZEWSKIM

J. I. Kraszewski
Drezno.
31 Nordstrasse.

d. 27 lutego 1880

Szanowny Panie,

Za łaskawe nadesłanie mi odbitki osobnej nadzwyczaj ciekawej pracy Jego o — Reju i Wereszczyńskim składam najwdzięczniejsze podziękowanie. Jest to zupełnie nowe odkrycie plagjatu, który gdyby tak udowodnionym nie był, zdałby się prawie niepodobnym do prawdy. Aliście — tak jest. Że to uszło baczności wszystkich pracujących nad historją naszej literatury, temu chyba przypisać należy, iż Wereszczyński mało komu był dostępnym. Będziesz Pan Dobr. miał zasługę, iż to pierwszy odkryłeś.

Ale i poczciwy Rej do swych pism czerpał wiele — ale skąd, to by też należało zbadać i wykazać a zadanie to łatwem nie jest.

Z serdeczną wdzięcznością sługa obowiązany

— JI Kraszewski.

Koperta zaadresowana: Monsieur Ptaszycki. St. Petersbourg. 11 Znamienskaja.

Pismo Kraszewskiego do mnie z przed półwieku przeszło ledwo w czasach ostatnich ujawniła zasłużona kierowniczka Bibljoteki Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie w zbiorach moich nadeszłych z Petersburga w bardzo zdekompletowanym stanie.

List ten jest nietylko wielce drogocenną dla mnie pamiątką, lecz razem ważnym przyczynkiem dla dziejów ciekawego momentu w naszej literaturze. Nikt nie przypuszczał, by ktoś ze współczesnych mógł zapożyczać z Reja, chyba jakiś nieuczciwy popik z Rusi, co kazał wiernym słuchać kazania swiatoho Reja. Kraszewski podziela moje wyniki, stosunek zaś Wereszczyńskiego do Reja nazywa plagjatem i jednocześnie stawia przypuszczenie, że i Rej musiał skądść zapożyczać, ale skąd? pyta. — Moją rozprawkę p. t. Mikołaj Rej i ks. Józef Wereszczyński, umieściłem w wydawnictwie: Upominek Wileński, wydanem w r. 1879 (data cenzury 20.VI. 1879) na jubileusz Kraszewskiego. Była to moja pierwsza praca drukowana po polsku. Pierwszą rzecz drukowałem po rosyjsku w r. 1877. Moje więc imię poraz pierwszy po polsku w tym właśnie roku zjawiło się. Rozprawka ta znalazła oddźwięk w prasie. Pierwsze odezwały się „Nowiny" warszawskie. Sprawozdawca zaznaczył, że praca ta zasługuje na zaszczytne wyróżnienie i dodał, że wykazanie kompilatorskiego charakteru (Kraszewski nazywa to plagjatem) tych pisemek Wereszczyńskiego jest istotną zasługą autora, widzi przy tem w nim pracownika, co nie drepcze wydeptanemi ścieżkami, ale pracuje samodzielnie. Te sprawozdawcze uwagi Nowin wywołały replikę ze strony warszawskiego Przeglądu Katolickiego, który dnia 6 maja 1880 r. w naczelnym artykule ostro rozprawił się z krytykiem, co zaś do mnie to zaznaczył, że nie ma mi za złe, że pokazałem w niektórych miejscach dzieł Wereszczyńskiego mozaikę z kamyków Rejowych — wyraża jednak zdziwienie, że kiedy Kraszewski pisze, że Rej u nikogo się nie zapożyczał, to Ptaszycki dowodzi, że korzystał z Palingena w Wizerunku, że dotąd powiadają, że Rej dopiero pod starość trochę łaciny poduczył a ja znajduję go dawno przedtem biegłym łacinnikiem. Takie to przed półwiekiem były moje herezje, które dziś weszły do historji literatury jako pewnik.

Do mnie krytyk Przeglądu Katolickiego, jako do początkującego wystosował taką naukę: „Literaci duchowni pomni, że nic nie masz nowego pod słońcem, że nic nie masz do powiedzenia, czego by już dawno nie wypowiedziano, nie ubiegają się tak silnie za oryginalnością i za to rzadziej wpadają w lekkomyślne błędy. Korzystają z prac poprzedników, gdzie tego potrzeba ...toć zaiste pyszalstwo wielkie może tylko sobie przyznawać samodzielność i twórczość zupełną i takowej po innych domagać... (Przegląd Katolicki r. 1880 № 19, str. 305—309. Ks. S. J.).

Niestety nie mogę przyjąć tego zaszczytu, że to ja niby pierwszy popełniłem taką zbrodnię, że twierdziłem, że Rej w Wizerunku naśladował Palingena. Pierwszy to zrobił jeszcze współczesny Rejowi Kochanowski, który twierdził, że Rej „Palingenii exemplum

musamque secutus" (El. II, 13), a Aleksander Tyszyński w r. 1868 tę myśl Kochanowskiego rozwinął i poparł (Bibljoteka Warszawska. T. 2. R. 1868).

Miał więc słuszność Ks. S. J. twierdząc, że nie masz nic do powiedzenia, czegoby już dawno nie wypowiedziano...

Z listu widzimy, że na początku roku 1880 Kraszewski nie wątpił, że i „poczciwy Rej do swych pism czerpał wiele" i jednocześnie pyta „ale skąd?" i zaraz dodaje: „to też należałoby zbadać, a zadanie łatwe nie jest". Ja tej sprawy nie zaniedbałem i w r. 1882 w kalendarzu petersburskim „Gwiazda" dorywczo zająłem się kwestją „Oryginalności Zwierciadła Rejowego" i wskazałem na wyraźne zapożyczanie u Cycerona i Seneki a ze współczesnych Rejowi z łacińskiego oryginału Lorichiusza. Co zaś do stosunku Wizerunku do Zodiaku Palingeniusza to dałem dokładne zestawienie w posłowiu do mojego wydania Wizerunku w r. 1888, co potem inni uzupełnili i wiara w to, że Rej łaciny nie znał i u nikogo nie zapożyczał, ostatecznie upadła. Głęboko i szeroko ku temu dopomógł Al. Brückner.

Lublin. *Stanisław Ptaszycki.*

R E C E N Z J E

Z DRAMATÓW JEZUICKICH

STENDER - PETERSEN AD. Tragoediae sacrae. Materialien und Beiträge zur Geschichte der polnisch-lateinischen Jesuitendramatik der Frühzeit. Tartu (Dorpat) 1931, s. X, 279 (Acta et Commentationes Universitatis Tartuensis (Dorpatensis). B.XXV 1).

Dzieło p. Petersena o dramatach jezuickich kodeksu, niegdyś poznańskiego, dziś upsalskiego, ocenił L. Simon w Pamiętniku Literackim 1932, str. 256—259; zaznaczył wprawdzie „poważny jego brak, pominięcie roli polszczyzny" w dramacie jezuickim, ale nie wydobył kilku szczegółów ciekawszych.

Petersen, nie dowierzając swojej polszczyźnie, przedrukował prologi i chóry litera w literę t. j. tak jak się podobnych rzeczy nie wydaje; bez joty, końcowe *-y* i *-e*, *e* i *ę* stale walczą, jako w rękopisach XVII - wiecznych: bez nadzieię, sługę matkiey swy, nagrode obiecuie, Panny przynaświętszy, zairzał mu ty cnoty, same prożnoć, mychmie tu cożmy o Boga namni nie dbali w wielki swywoli, czeniow, cziartom itd. Tekst niechlujny, ale i wadliwy: np. zamiast byleda smierci (wlokła się strawa), czytaj: byle do śmierci; zamiast następnie wymaga wiersz następuje; zamiast ledwa zmysł człowieczy czytaj: człeczy; zamiast był strachem szwym ludziom postronnym nie: był s. wszym ludziom p. Tekstów intermedjów polskich autor nie dał niestety, trzeba więc będzie po nie do rękopisu wracać. Wspomnę, że intermedium „Wyprawa na brodę" odsyła do Kiszkowa, bo tam wedle znanego przysłowia bród nabywano.

W dramacie 'Philopater', gdy młodszy syn koronę przeciw starszemu (wedle znanej anegdoty) uzyskał, pierwszym jego czynem a zakończeniem dramatu jest rozdzielenie nagród, książek, między wybraną młodzież: 32 uczniów obdarza młody król, do książki każdemu na drogę życia morał dodając.

Dramat bez tytułu prawi o panu Franciszku (Walsingham), który od anglikańskiego kościoła do katolickiego przeszedł, nawrócony dziełami jezuity Parsonsa; sam do zakonu wstąpił i w polemice wyznaniowej brał udział (w latach 1609—1618); dramat napisany chyba zaraz po r. 1618, zawiera zjadliwą charakterystykę króla Jakóba i dygnitarzy kościelnych, od arcybiskupa kantuareńskiego począwszy; stopniowy rozkład sekciarskiej wiary Franciszkowej znakomicie przeprowadza, szczyt karykatury wiary luterskiej przedstawia scena w akcie piątym, gdzie Wiklef(!) i inni protestanci dokuczają arcybiskupowi pytaniami o kielichu przy ofiarze św. i t. d. a on je jak najtrywialniej rozwiązuje. Chóry polskie wyszydzają innowierców, głównie Luteran, jakoto w Poznaniu biadają nad „piekielnem ziarnem" Genewy i Wittenbergu; po drugim i po trzecim akcie sławią chóry prawowierność Poznania:

Wiecznąś pamiątkę sobie wysłużyło,
Miasto Poznaniu, coś tych wilków zbyło,
Którzy się byli w twoje włości wkradli,
Lecz za staraniem zniesieni wypadli

(zamiast: w i e c z n e ś, w i e k ó w, k o ś c i, czy z ł o ś c i). Po czwartym akcie „Chorus ministrorum" boleje nad upadkiem luterstwa i pokłada nadzieję w czarcie, co Lutra w nocy „naszej wiary uczył":

Gdy zły duch z nami, wszystko [przemożemy,
I w starą k l u b ę tę wiarę włożymy

(zamiast h l u b ę). Ostatni chór, tryumf katolicyzmu:

Rad widzi Pan Bóg, gdy się w t o w k ł a d a j ą
Miasta, że grzechy przez nich wypadają

zamiast: k t o w k ł a d a j e. Czy ów dramat antykacerski wystawiono, milczą zapiski.

Pierwszy dramat „komiczny", „Odostratocles", o rozbójniku ocalonym przed djabłem Zdrowaśkami, jakie codziennie odprawiał, obfituje istotnie w sceny komiczne; w czwartym akcie zabawiają się pacholęta, podczas ucztowania panów, między innemi, naśladowaniem, jak się Polacy, Włosi, Niemcy i t. d. aż do chłopów, kłaniają; drugie pacholę uczy ich „nova venatura" po polsku, w scenie myśliwskiej wylicza charty i wyżły: a t u W a r a! P a n i e z L o t k ą, a t u P o w a d ź! a t u P y s z n a! a t u R o z w a d ź! S a m, s a m S z a s z k a b i a ł o l s k i! H e j ż e s z Ł o s k o d! z a n i m D u m n y... S z u m n y! S t o p a s t a r y! Spis najstarszy, tego rodzaju.

Najciekawszy ostatni dramat, znowu bez tytułu, o łotrze wierutnym, który wielką skruchę rzucił; djabli go też porwali; znęca się nad własnymi chłopami; podwaja im daniny, grozi batami, odchodzą też, próżno o litość błagawszy, i obsypują go przekleństwami. Zamiast chóru do tego III aktu wprowadził nieznany nam jezuita jako „chorus rusticorum" ulotkę „Lament chłopski na Pany", wydaną przez Kallenbacha w „Białych Krukach" Badeckiego, tylko bez nazwisk chłopskich na dowód, że nie jezuita był autorem „Lamentu", przepisał go jako tekst najbardziej własnym zamiarom odpowiadający; przynosi to zaszczyt humanitaryzmowi zakonu a odpowiada biadaniom Skargi na niedolę chłopską; sama treść ulotki wzięta z eklogi Baptysty Mantuana z lat około 1470. Tekst rękopisu nieraz zepsuty, np. m a m y zamiast: m a n n y, w o ł y zamiast: w o z y, czasem poprawny (szczególniej co do liczby zgłosek). Petersen wydał całą ulotkę, wolelibyśmy owe oba niedrukowane dotąd intermedia.

Chóry polskie wcale ładne, wolne jeszcze od barokowych przysad, szczególnie chór potępieńców, kończący ów ostatni dramat:

Ciemni mieszkańcy wiecznych płomieniów,
Od potępionych przychodzim cieniów
Tu na ten wasz świat; my nieszczęśliwi;
Słuchajcie jednak umarłych żywi i t. d.

takich strof jest 17; nie brak im, jak i innym chórom polotu pewnego.

Książka Petersena rozwałkowała niepotrzebnie zawartość rękopisu upsalskiego; jak się takie rzeczy robi, pokazał St. Windakiewicz (Rozprawy wydziału filologicznego LXI nr. 2: „Teatr kollegjów jezuickich w dawnej Polsce" 1922 r.), omawiając po uwagach ogólnych zawartość dwu kodeksów z początku XVIII w., teksty upsalskie jako to w początkach dramaturgji jezuickiej stoją wyżej niż owe oba późniejsze, alež i one morałom, nie estetyce, obyczajom i wierze, nie uczuciom i dramatowi służą.

Berlin. *Aleksander Brückner.*

RYBICKI JÓZEF. Program nowego wydania dzieł łacińskich Jana Kochanowskiego. Acta secundi congressus philologorum classicorum slavorum. Pragae 1931.

Referat omawiany dotyka jednej z najważniejszych spraw, wielokrotnie już w ostatnich latach poruszanej przez badaczy i miłośników twórczości Jana Kochanowskiego. Nie mamy bowiem dotąd ani pełnego, ani naukowego wydania zbioru pism autora Trenów. A wydanie takie byłoby nietylko spłaceniem długu wdzięczności naszej epoki wobec największego poety Polski niepodległej, ale posunęłoby niewątpliwie naprzód badania naukowe nad jego twórczością, a tem samem zbliżyłoby go do nas. Nauka historji literatury polskiej dotkliwie odczuwa brak takiego wydania. P. Rybicki dotyka sprawy węższej, ale niemniej ważnej — nowego wydania utworów łacińskich. W referacie swym najpierw omawia stan dzisiejszy zagadnienia, a następnie ustala kanon wydawniczy nowej edycji. Badacz dzisiejszy łacińskiej twórczości Kochanowskiego — jeżeli nie brać pod uwagę pierwodruków nie dla każdego i niezawsze dostępnych — zmuszony jest korzystać z t. zw. wydania jubileuszowego (r. 1884), w którem tom III, zawierający utwory łacińskie, opracowany został przez Józefa Przyborowskiego.

Wydanie to z wielu względów nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom: 1° tekst niezawsze jest tu poprawny, do oczywistych błędów pierwodruków zakradły się błędy, wynikłe z niedopatrzenja wydawcy;

2⁰ komentarz jest za szczupły i miejscami błędny; 3⁰ wydanie to nie jest pełne, nawet gdy dodamy utwory wydrukowane przez R. Plenkiewicza w t. IV. z t. zw. rękopisu Osmólskiego. Brak tu odmian tekstu różnych utworów, co w wydaniach poetów tej miary co Kochanowski powinno znaleźć miejsce. Coprawda, błąd Plenkiewicza naprawił filolog rosyjski Grzegorz Saenger, interesujący się twórczością pisarzy polsko-łacińskich (m. in. edycja Orzechowskiego „Fidelis subditus", wykonana wespół z T. Wierzbowskim), który wydał z aparatem krytycznym odkryte w swoim czasie przez Brücknera nieznane utwory J. Kochanowskiego. Niestety, i to wydanie, pomijając już jego niedostępność. budzi dzisiaj liczne zastrzeżenia, a to przez swój nadmierny krytycyzm, który doprowadził do nieuzasadnionych nieraz zmian tekstu naszego poety. Z tego króciutkiego przedstawienia rzeczy wynika, że kompletne i naukowe wydanie utworów łacińskich Kochanowskiego czeka na realizację. Czy jednak sprawa ta należy do najpilniejszych, czy nie należałoby raczej rozpocząć od wydania utworów polskich? Otóż nie. Jako argument niech posłuży taki fakt. Ostatniemi czasy (Kurjer Warszawski z dn.11.IX.32) ukazał się artykuł prof. A. Brücknera p. t. „Miłość poety", w którym wysunięta została wprost rewolucyjna teza, że wszystkie erotyki Kochan., a więc nietylko łacińskie, ale i polskie, powstały w Padwie. Dowody dla swego twierdzenia znajduje Brückner w elegjach łacińskich. Ten jeden przykład wystarczy dla wykazania, że badanie twórczości polskiej jest poprostu niemożliwe bez znajomości utworów łacińskich. Innemi słowy, wydanie utworów łacińskich Kochanowskiego ze względu na badania naukowe powinno wyprzedzić edycję pism polskich. Niestety, sprawa ta należy do trudniejszych. Poprostu dlatego, że twórczość łacińska naogół — przynajmniej dotąd — nie budziła zainteresowania badaczy w tym stopniu, jakby tego oczekiwać należało. Naukowe opracowanie tekstów łacińskich, przygotowanie do nich odpowiednich komentarzy—należą do spraw niemal że odłogiem leżących.

Jakież tu wdzięczne pole pracy dla polskich filologów klasycznych! Chociaż sprawa cała z wyłuszczonych wyżej względów mimo swej doniosłości nie będzie rychło zrealizowana, to jednak plan i zasady nowego wydania powinny jak drogowskaz przyświecać tym, którzy się do tej pracy zabiorą. Kanon wydawniczy sformułowany został w referacie w następujących punktach: nowe wydanie powinno być pełne, posiadać układ utworów według chronologji wydań, tekst, opracowany krytycznie z uwzględnieniem editio princeps oraz wszelkich warjantów, uzupełniony ma być komentarzem, ułatwiającym zrozumienie utworów, wykazującym przytem ich związek z całokształtem twórczości poety oraz zależność od innych autorów. Całość zamknąć powinien umiejętnie opracowany indeks (locorum, nominum, rerum memorabilium i miejsc naśladowanych). Autor zdaje sobie sprawę, że zanim będzie można przystąpić do realizacji całości, to „musimy przedtem przejść przez szereg drobnych prac przygotowawczych, opracowań pojedyńczych utworów, by dać naprawdę naukową edycję". Przypomnienie całej sprawy, a zwłaszcza przypomnienie naszych zaniedbań w stosunku do łacińskiej twórczości Kochanowskiego jest niewątpliwą zasługą autora.

Łódź. *Zygmunt Hajkowski.*

STANISŁAW WYSPIAŃSKI. Dzieła. Pierwsze wydanie zbiorowe. Tomy VI-VIII w opracowaniu Leona Płoszewskiego. Tom VIII. Pisma prozą. Warszawa. Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska" [1932] str. LXXX+540.

Właściwie w ciągu jednego, 1932 roku wyszły, po paroletniej przerwie w wydawnictwie, trzy ostatnie tomy „Dzieł" Wyspiańskiego pod redakcją wytrawnego i bardzo sumiennego badacza p. dr. Leona Płoszewskiego. Dzięki temu faktowi, dzięki zwłaszcza znakomitym przypisom krytycznym do trzech ostatnich tomów, praca badacza nad dziełem poety jest znacznie lepiej umożliwiona, niż to było w tych czasach, gdy powstawała większość studjów krytycznych. Przyczynia się to też do tego, coprawda niekompletne, ale piękne i dużo materjału wartościowego zawierające wydanie dzieł malarskich przez tę samą Bibljotekę Polską, która podjęła się edycji pism Wyspiańskiego. Prawda, że wydanie początkowych tomów „Dzieł", jest niejednym grzechem grzeszne a smutne ich dzieje, jak smutnem są źródłem nauki! Na VIII tomie wina pierworodna też się odbiła i pod względem tuszy ten najmłodszy tom przypomina udatnie niejedno ze swego starszego rodzeństwa. „Embonpoint" zawdzięcza tom VIII i przynależności do rodziny i temu, że za dużo rzeczy w nim zgromadzono. Mianowicie dr. Płoszewski zebrał tu: drukowane artykuły z zakresu sztuki z lat 1897—99, pisma drobne (niepotrzebnie umieścił „Epitaphium Sewera",

drukowane w V t.), „Hamleta", sceny wybrane „Dziadów", pisma w sprawie dzierżawy teatru, plany inscenizacji, wystąpienia w radzie miejskiej; w „Dodatku" dał raptularz z lat 1904 i 1905, fragment pamiętnika młodzieńczego i kilka drobiazgów z lat młodych; na końcu: projekt zabudowania Wawelu, pióra Wł. Ekielskiego, ale myśli Wyspiańskiego. Jest więc tu rzeczy dużo, które łączy — forma prozaiczna. Oczywiście, że na sam charakter zawartości zgodzić się można, ale nie można we wszystkiem zgodzić się na powiązanie, ugrupowanie rzeczy, zawartych w tomie VIII i nie można zgodzić się na wyeliminowanie „Dziadów". Dr. Płoszewski daje tylko niektóre, najbardziej coprawda charakterystyczne sceny „Dziadów" w reżyserji Wyspiańskiego; daje je w tekście głównym a w Przypisach uwzględnia opisy i ważniejsze wskazówki reżyserskie. Otóż, ujęcie „Dziadów" przez Wyspiańskiego jest tak bardzo indywidualne i tak bardzo znamienne dla Wyspiańskiego - artysty, że — mojem zdaniem — należało je wydrukować w całości „tak, jak były grane w teatrze krakowskim d. 31 paździer. 1901" i jak je Wyspiański wydał. Sceny wybrane przez dr. Płoszewskiego do tekstu głównego nie dadzą nam o tem pojęcia i ważniejsze wskazówki reżyserskie nie oparte o tekst Mickiewicza, przykrojony przez Wyspiańskiego, nie wystarczą. Skoro mamy wydanie zbiorowe Dzieł Wyspiańskiego i skoro Wyspiański był nietylko genjalnym poetą, ale bardzo oryginalnym reżyserem, i skoro wreszcie osobnem wydaniem „Dziadów" akcentował jak je pojmuje, a zatem przepajał własną indywidualnością indywidualność Mickiewicza, trzeba było oczywiście do tego wydania zbiorowego „Dziady" Mickiewicza - Wyspiańskiego wprowadzić. Wtedy z natury rzeczy tom VIII. byłby się musiał rozbić na tom VIII i tom IX. a w ten sposób uniknąłby dr. Płoszewski grzechu przodków wydawniczych (sc. grubego tomu). Jest to najpoważniejsze zastrzeżenie, które wysuwam na czoło. Podtrzymuję je tem bardziej, że przecież „Epilog przedstawienia na cześć Mickiewicza" pióra Rydla, a wskazówek reżyserskich Wyspiańskiego, wydrukowano w całości.

Zakwestjonować też muszę przeniesienie raptularzy, pamiętnika młodzieńczego i innych drobiazgów młodzieńczych do działu „Dodatek". Przedewszystkiem uważam, że lepiej było trzymać się tu porządku chronologicznego, dać najpierw pamiętnik, potem umieścić „notatki o polichromji kościoła Panny Marji" i „o pomniku Montelupich w kościele N. P. M.", które są także bardzo oryginalnym „pamiętnikiem", wreszcie wprowadzić raptularze z r. 1904 i 1905. Są to pierwszorzędne materjały informacyjne i powinny mieć swe miejsce bardziej poczesne w tomie, powinny być traktowane tak, jak np. wystąpienie w Radzie Miejskiej. Przecież informują one, zwłaszcza raptularze, jakże dokładnie o całym szeregu momentów w życiu poety, tych bardzo ważnych (Hamlet, Skałka) i tych, które składały się na łańcuch codzienności w ciągu dwu lat. Znajduje się w nich np. taka tajemnica genezy jednego z arcydzieł malarskich: „Maternitas"—skąd się wzięły fuksje na sukni żony. Prosty przypadek staje się źródłem kapitalnego pomysłu artystycznego.

Po wysunięciu rzeczy, które uważam za niedociągnięcia tomu VIII. muszę zaznaczyć, że dlatego rażą one, ponieważ dr. Płoszewski tomem VI. i VII. przyzwyczaił nas do faktu bardzo starannego i głębokiego przemyślenia kompozycji wydawanych tomów. Przyzwyczaił nas do tego i wydaniem „Zygmunta Augusta" w osobnej odbitce i wydaniem „Orędzia", że jego opracowanie dzieł Wyspiańskiego jest pod każdym względem wzorowe. W tomie VIII. jako komentator absolutnie w niczem też nie obniżył lotu. Dał doskonałe informacje wstępne, informacje, które będąc wzorem zwięzłości komentatorskiej, są jednocześnie ścisłe, pewne, przemyślane. W „Przypisach krytycznych" opisał każdy rękopis, zestawił, jak zwykle sumiennie, poprzednie wydania utworów, różnice w tekstach; odcyfrował, polemizując pośrednio z dr. Dürrem, pamiętnik, a że to odcyfrowywanie było bardzo żmudne, o tem świadczą te liczne kropki i znaki zapytania, gdy nasuwały się wątpliwości. Specjalnie cenne są przypisy, odnoszące się do studjum o Hamlecie.

Sprawił nam też wydawca miłą niespodziankę (dlaczegoż wcześniej o tem nie pomyślano?!), dając reprodukcję karty tytułowej „Hamleta", dając szereg ilustracyj do zrozumienia pomysłów artystycznych Wyspiańskiego. Za ten pomysł jesteśmy specjalnie wdzięczni. Największą zasługą dr. Płoszewskiego jako wydawcy trzech ostatnich tomów, jest bardzo staranne i doskonałe opatrzenie dzieł poety przypisami krytycznemi i wstępnemi informacjami, jest sięganie stałe do źródeł, do rękopisów i pierwszych wydań, a zatem sumienne naukowe wydanie utworów Wyspiańskiego. Tym faktem zasłużył się dr. Płoszewski rzetelnie w badaniach nad twórcą „Wesela".

Poznań. *Stanisław Kolbuszewski.*

STANISŁAW KOLBUSZEWSKI. Mickiewicz i Maryla, a IV część „Dziadów". Poznań 1932, str. 20.

Rozprawka przedstawia młodzieńcze perypetje miłosne Mickiewicza, oraz porównywa obraz miłości w „Dziadach" z rzeczywistym stosunkiem poety do Maryli. Fakty, na które się dr. Kolbuszewski powołuje, były znane oddawna, ale autor wyciąga z nich śmielsze wnioski. Nie stara się o zachowanie tradycyjnego respektu wobec wieszcza; przeciwnie, widzi w nim przedewszystkiem człowieka, mówi o nim z swobodą, co więcej, czasem z trudem maskuje uśmiech na widok wykrytych sprzeczności między „Wahrheit" i „Dichtung". Ten stosunek do przedmiotu przypomina kampanję krytyków, występujących przeciwko „bronzownictwu". Stanowi on bodaj cechę charakterystyczną współczesnego pokolenia. Ma to strony dodatnie, lecz grozi pewnemi niebezpieczeństwami, z których najczęściej występuje pogoń za anegdotycznością. Pokusa wesołości jest dla prawdy czasem niemniej niebezpieczna, niż tęsknota za teatralnym gestem i patosem.

W konkluzji autor wyraża pogląd, że na „Dziady" złożyły się nietylko wspomnienia osobiste, lecz i wpływy lektury, że Mickiewicz przekształcił rzeczywistość, aby uczynić zadość konwenansom literackim romantyzmu. Trudno z tem zdaniem polemizować, zresztą było ono — w tej czy innej formie — wypowiadane wielokrotnie. Wydaje się jednak, że zależności poety od źródeł literackich nie należy wyolbrzymiać. To prawda, że „Dziady" nieraz odbiegają od rzeczywistości, że np. określanie uczucia do Maryli jako jedynej miłości kłóci się z wiadomościami o stosunku Mickiewicza do p. Kowalskiej i t. d. Jednak na tego rodzaju sprzecznościach nie można budować zbyt wiele. Psychologja współczesna zna stany wielowarstwowe psychiki i stwierdza, że życie uczuciowe nie podlega prawom harmonji logicznej. Nadmierne upraszczanie skomplikowanych stanów wewnętrznych może się stać powodem nieporozumień i nieścisłości.

Zakończenie rozprawki porusza sprawę zbyt śmiałych wyznań poety, które wywierały „niezbyt pochlebne i przyjemne" wrażenie, zwłaszcza na Puttkamerze. O jego to żonie powiedział bowiem Mickiewicz: „O luba! zginąłem w niebie, kiedym raz pierwszy pocałował ciebie". A samo to „raz pierwszy" nasuwało myśl o drugim i dalszych razach. „Może się jednak p. Puttkamer pocieszał, że była to nie „Wahrheit", ale „Dichtung", dodaje dowcipnie dr. Kolbuszewski. Wydaje się atoli, że do wymienionych sprzeczności możnaby dodać ustępy, które nie zgadzają się ze wzmianką o namiętnych pocałunkach. W drugiej godzinie otrzeźwiony Gustaw woła: „Nigdym śmiałemi nie zgrzeszył zapędy; nie prosiłem, ażeby była mi wzajemną..." i t. d. Zaś w godzinie pierwszej czytamy słowa: „Ach! ja tak ją na martwym ubóstwiam obrazku, że nie śmiem licem skazić jej bezbronnych ustek..." Zatem p. Puttkammer nie potrzebował szukać pociechy w skomplikowanych refleksjach. Wystarczyło uważnie przeczytać — same „Dziady".

Warszawa. *Mieczysław Giergielewicz.*

B I B L J O G R A F J A

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ ZA ROK 1931

(c. d.)

1058. R o m e r Hel. Literatura pamiętnikarska u nas. KWil49.

1059. S k a ł k o w s k i A. Antoni Trębicki i jego pamiętnik o insurekcji r. 1794. KwartHist2/4.

1060. T y c Teodor Pamiętnik. Pń. Rec: Blüth. PamWarsz5; Cywiński. DWil. 203; Hasiński M. Strażnica Zach. s. 333; Jabłonowski. GWar241; Papée S. WiadLit. 22 i PoznNowinyTyg3; Pollak. Tęcza23; Siedlecki. KWar252; Tymieniecki. Nauka PolskaXIV; Z. Wojciechowski. KPozn221; A. Zand. Zrąb II, 8.

1061. W e y s s e n h o f f Józef. Pamiętniki gen. Jana Weyssenhoffa. W: Powstanie listopadowe. Lw. s. 400.

1062. W i e r z b i ń s k i Maciej. Moje pruskie więzienie. KPozn87. — Moja Wielkanoc w pruskiem więzieniu. DPozn79.

1063. W o y n i ł ł o w i c z Edward. Wspomnienia 1847 — 1928, cz. I. Wilno 1931, wydał J. Iwaszkiewicz, s. 365, XXV. Rec: Cywiński. DWil277.

1064. W o j t k o w s k i A. Karola Turny „Souvenirs de ma carrière militaire". SprawozdPoznTowPrzyjNauk 1930, 1—2.

1065. PAWLIKOWSKA Marja: Podhorska S. Płacząca syrena. (Rzecz o M. Pawlikowskiej). Bluszcz2.

1066. PAWLIKOWSKI Jan G. H. Bajda o Niemrawcu. Rec: Schroeder. Czas53.

1067. PAWLIKOWSKI Michał. Zwierzenia poety. [O sobie i swej rodzinie.] MyślNarod5,6.

PEDAGOGJA

1068. Mirski Józef. O polskiem piśmiennictwie i czytelnictwie pedagogicznem. PrzWspółcz 109.

1069. Nawroczyński Bogdan. Neue Strömungen in der polnischen Pädagogik. Slavische Rundschau III, 7.

1070. PEIPER Tad. Naprzykład. Poemat aktualny. Kw. Rec: Piechal. Prądy 3 i WiadLit28.

1071. — Tędy. Wa. 1930, s. 419. Rec: Irzykowski. WiadLit 1.

PEN CLUB

1072. Le Congrès de PEN Clubs à Varsovie [20.VI. 30]. PologneLit.

1073. Kaden-Bandrowski J. Pen-Kluby w Holandji. GPol 170 n.

1074. PERZYŃSKI Włodzimierz. Klejnoty. Wa. 1930. Rec: DWil 10; J. Kisielewski. Tęcza22; R. Rola. DPozn 1; Terlecki. WiadLit28 i Świat Kobiecy 1930, 24.

1075. — Lekkomyślna siostra. Rec. teatr. GLwow 11; GPor9459; LwowWiad. MuzLit2; DLud 11; DPozn279; Wiek Nowy 8871.

1076. — Mechanizm życia. Wa. 1930, s. 208. Rec: Zawodziński. WiadLit 13.

1077. Grubiński W. W rocznicę śmierci Perzyńskiego. KWar251.

1078. Wiadomości Literackie nr. 6. poświęcony Perzyńskiemu. Perzyński: Genjalna głowa, akt I.—Lechoń: Perzyński.—Zawodziński: P. powieściopisarz na tle epoki.—Makuszyński: Perz.—Liebert: Uczuć kwiaty. — Dębicki: P. publicysta.— Breiter: Klejnot nie z tego świata. — Krzywicka: Ostatnia powieść P. [Klejnoty]. — Nałkowska: Z powodu „Klejnotów". — Nowaczyński: Ze wspomnień. — Słonimki: P. i atmosfera Warszawy. — Piwiński: Pralnia sumienia.

1079. PIECHAL Marjan. Elegje całopalne. Wa. s. 55. Rec: IKC317; S. F. Droga 15.

1080. PIGOŃ Stanisław. Sienkiewicz Leon. Na odjezdnem prof. Stanisława Pigonia. DWil 61.

1081. PILNIAK Borys. Broniewski Wł. Rozmowa z Borisem Pilniakiem. Wiad. Lit7.

1082. PIŁSUDSKI Józef. Kaszyński Lucjan. J. Piłsudski w pieśni. — J. Wolski. J. Piłs. a lit. ojczysta. — E. Kozikowski. J. Piłs. jako pisarz. PZbroj77A.

1083. PINDAR. Łempicki Z. Pindar im literarischen Urteil des XVII u. XVIII Jahrhunderts. Eos XXXIII.

1084. PINIŃSKI Leon. Witkowski Stan. Leon Piniński. Z okazji 50-lecia doktoratu. Lw. s. 21. [M. in. Bibljografja ważniejszych prac P. — Przemówienia.]

1085. PIOTROWSKI Mikołaj. † Nekrolog: Kapłan kultury i nauki. ExprPor 163.

1086. PIRAMOWICZ Grzegorz. Powinności nauczyciela. Wstęp Józ. Lubczyński. Wyd. XIII niezmien. Lw. 1930, s. XV, 93.

PLAGIAT

1087. Kawecka Zofja. Czy plagjat? [Powieść Roda-Roda „Chłopiec o 13 ojcach", plagjatem Bronisława Nusića „Opstinsko dete" (Dziecko gminy) 1902.] Poznańskie Nowiny Tygodniowe 2.

1088. Moszczeńska Iza. Tematy literackie. [M. in. o plagjacie.] KWar48.

1089. Wolert W. Plagjaty literackie. [Przykłady obce i polskie.] PrzLit5.

1090. PLAUTUS Titus Maccius. Komedje. Przekł. i wstęp G. Przychocki. Kw. s. XXXI, 462. Ak. Um.

1091. PLOTYN. Lutosławski Winc. Zdumiewająca osobistość [Plotyn]. KWar. 161.

1092. POE Edgar Allan. Grabiński S. Książę fantastów. Studjum literackie. LwowWiadMuzLit3,4,5.

1093. POL Wincenty. Czartkowski A. Listy W. Pola i J. I. Kraszewskiego do Stan. Dunina. [List Pola z 1864 i 7 listów Krasz. z 1868 i 76 r.] RL 1.

1094. POLEWKA Adam. Bergel R. „Cud" i jego autor. KPozn 116.

POLONICA

brazylijskie

1095. Stańczewski Józef. Z poloników brazylijskich. 1. Krzysztof Arciszewski w powieści brazylijskiej. Prz. Współcz 110.

czeskie i słowackie

1096. Szyjkowski M. Polonica [czeskie]. KWar65. — Turniej krakowskich pisarzy w Pradze. [M. in. Rostworowski.] Ib. 79. — Polonica morawskie i słowackie. Ib. 201, 325. — Rozmowa Czecha z Polakiem. [Józef Svitil-Karnik u Miriama.] Ib. 262.

estońskie

1097. Treumuth Nikolai. Polonica im Estnischen Staatlichen Zentralarchiv.

Anh.:Polonica in anderen Archiven Estlands. Tartu [Dorpat] 1931, s. 159.

francuskie

1098. Biliński Tad. Polska w współczesnej powieści francuskiej. IKC149.

1099. Folkierski W. Hołd Francuza dla Polski. [Wiersze Max'a Fazy'ego 1930.] KPozn590.

1100. Lalou René. Le roman polonais vu de France. [Przekłady: Prus: Placówka; A. Szymański: Hanusia; Żeromski: Popioły; Weyssenhoff: Soból i panna; Schroeder: Les lionceaux; Ejsmond: En forêt.] PologneLit53.

1101. Schoell Fr. L. Motifs polonais dans la littérature française. La Pologne 1-er juin.

1102. Skiwski J. E. U wielkiego przyjaciela Polski. [Cazin.] Świat 2.

1103. Woroniecki Edw. Egzotyzm w najnowszej beletrystyce francuskiej. DPozn58.

jugosłowiańskie

1104. Łuniński E. Sobieski w pieśni jugosłowiańskiej. KWar316.

1105. Mareš Vlastimir. Polsko-jugosłowiańskie stosunki na tle wymiany prasowej. DPozn96.

hiszpańskie

1106. Lorentowicz J. Król polski w arcydziele hiszpańskiem. [Calderona]. ExprPor122.

niemieckie

1107. Wotschke Th. Polnische Studenten in Leipzig. Jahrbücher für Kultur u. Gesch. der Slaven VII, 1.

szwajcarskie

1108. Bronarski Alfons. Stosunki intelektualne polsko-szwajcarskie w ciągu wieków. PrzWspółcz112.

włoskie

1109. Birkenmajer J. Kulturalne ogniwa ziemi polskiej i włoskiej. Polska 30.

1110. Loret M. Życie polskie w Rzymie w XVIII w. Rzym 1930. s. IV, 348. Rec: W. Konopczyński. KwartHist2/4.

1111. Pollak R. Polonika włoskie. [Prace o Kochanowskim, przekłady Żeromskiego i in.] PrzWspółcz 108, 109. — Spolonizowani Włosi. KPozn588.

POLONISTYKA (nauczanie)

1112. Balicki J. i Maykowski St. Kraj lat dziecinnych. — Będziem Polakami. — Miej serce. [Wypisy szkolne.] Lw.1927, 1928, 1930. Rec. Józ. Zaremba. Polonista I, 3.

1113. Chmielewski Konrad. „Literatkowanie". [Sprawy polonistyki w szkołach średnich.] Ogniwo 1930, 9. Cfr. dyskusję: Wanda Pechnikówna. Ib. 1931, 1; K. Chmielewski ib. 2; Janina Godlewska ib. 3; A. Szczerbowski ib. 4.

1114. Kaden Bandrowski J. Opisać - opowiedzieć. Wykład literatury w szkole średniej. GPol 236, 243. — Dyskusja: Hulka Laskowski. Ib. 256; Czachowski. Ib. 263. — Pomirowski L. Szkoła, Literatura i pisarz. Ib. 277; Szczerbowski. My znamy was i kochamy. Ib. 291. — Cfr. Kaden Ib. 326, 333.

1115. Kawyn S. Polonistyka w krytyce i apoteozie. Ogniwo 2.

1116. Kosidowski Z. O wychowawczym apostolstwie polonisty. DPozn81.

1117. Kosiński K. Wychowanie obywatelskie a nauka hist. lit. w szkole średniej. Wa. Rec. EchoTyg 9.

1118. Łempicki Z. Polska i polskość w nauczaniu polskiego. Kw. 1930, s. 29. Rec: Suchodolski. Polonista I, 3.

1119. Pamiętnik II ogólnopolskiego Zjazdu Polonistów w Krakowie w dn. 6 i 7. VI. 1930 r. Przygotowany pod red. Maks. Tazbira, Wa. s. 172. [Treść: Szmydtowa: Kochanowski jako artysta. — Stef. Tatarówna: Koch. jako człowiek i obywatel. — Z. Łempicki. Polska i polskość w nauczaniu polskiego (streszczenie). Uwagi nad ministerjalnym programem nauczania jęz. polskiego na stopniu średnim. Referat zbiorowy 16 autorów]. Rec: Szczerbowski. Polonista I, 5.

1120. Polonista I, 2: Pniewski. Regjonalizm w nauczaniu jęz. pol. — Szyszkowski. Z praktycznych zagadnień metodyki wypracowań piśmiennych. — Suchodolski. O aktualizacji nauczania literatury. — Przegląd prasy pedagogicznej polskiej i obcej. Rec. — Polonista I, 3: Józ. Grodecki. Program i nauczanie jęz. pol. w szkole średniej. — Edm. Chodak. Kształcenie i rozwijanie słownika językowego w szkole. — Klein. Nauka jęz. pol. w szkołach zawodowych. Rec. — Korespondencje: S. Papée. Poznań. — K. Brończyk. Lwów. — Stef. Essmanowski. Literatura w radjo. — Polonista I, 4: Anna Kopczewska. W poszukiwaniu nowego programu. — Gołąbek. Opracowanie bajki „Pies i wilk" [Mick.] metodą szkoły pracy. — Janina Fitowska. Przykładowa lekcja gramatyki. — R. Zawiliński. Poprawianie wypracowań piśmiennych. — Przegląd prasy pedag. polskiej i obcej. — Rec. — Koresp.: Ciechanowska. Kraków. — L. Sienkiewicz. Wilno. — Polonista I, 5—6: Janina Wutlkowa. Czytelnictwo dzieci w świetle

nowych badań. — St. Tync. Czytanki polskie w szkołach powszechnych. — Z. Niemojewska. Próba realnego rozwiązania zagadnienia polonistyki w szkole średniej.— Ir. Rosenhekówna. Wypracowania domowe w klasach wyższych. — Leon Langholz. Współpraca polonisty z nauczycielem przedmiotów pedagog. — Przegląd prasy pedag. polskiej i obcej. — Rec: — Koresp.. S. Papée. Poznań. — K. Brończyk. Lwów: — F. M. Kraków. — Polonista II, 1-2: W. Szyszkowski. Opracowanie „Lalki“ Prusa metodą szkoły pracy. — Jadw. Biernacka. „Ogniem i mieczem“ w trzydziestu godzinach lekcyjnych. — E. Chodak. Nauka wierszy w szkole powszechnej. — J. Gołąbek. Wypracowania polskie. — J. Kijas. Język ojczysty w szkołach wiedeńskich. — Sprawozdania z prasy i oceny (Jan Biliński. Ćwiczenia słownikowe. — Tync i Gołąbek. Czytanki polskie. — i in.). — Rec. — Koresp.: Ant. Madej. Lublin. — Ludwik Elski. Łódź. — L. Kobiela. Katowice i in.

1122. POPŁAWSKI Jan Ludw. Kozielewski Ign. Z myśli J. L. Popławskiego: O poglądach literackich Popławskiego. MyślNarod4. — O dziele sztuki. Ib9. — O twórcach i czytelnikach. Ib 14. — O krytyce literackiej i satyrze. Ib 21. — O publicystyce. Ib 25.

1123. POTOCKI Jan. Podróż do Turcji i Egiptu. Z wiadomością o życiu i pismach autora przez Żegotę Paulego. Kw.1924. Rec: Wład. Kotwicz. Rocznik orjentalistyczny VII.

1124. POTOCKI de Montalk Geoffrey Wladislas Vaile Count. Wild Oats—A Sheaf of Poems by... Christchurch 1927. Rec: Arend M. Z. Polska 66; Zb. Grabowski. Potomek Wacława Potockiego poetą angielskim. IKC61.

POZYTYWIZM

1125. Drogoszewski A. Pozytywizm polski. Lw. s. 68. Rec: J. N. Miller. Polonista I, 5; Iza Moszczeńska. KWar67: MieśLit16; Terlecki. SłowoPol 114.

1126. Kozłowski W. M. Le positivisme en Pologne et en Tchécoslovaquie Monde Slave 1931, II, 396 i III, 176.

PRASA

1127. An. Jak Wład. Motty chciał zamienić „Dziennik Poznański“ na pismo ilustrowane. DPozn 253.

1128. Bernadzikiewicz Tad. Akademicka prasa naukowa w Polsce. Ruch Akademicki 1.

1129. Bornsteinowa Jadwiga. Czasopisma w Polsce. Gazeta Administracji Policji Pań 7.

1130. Cybart Józef ks. O codzienną prasę katolicką w Polsce. Polska 209.

1131. Czarnecki Józef. Założenie „Przeglądu Katolickiego“. PrzKat 14.— Cfr. ib: St. Radost. Z polemik Przegl Kat.

1132. Dębicki Z. Pięćdziesięciolecie Gazety Świątecznej. KWar8.

1133. Dovifat Emil. Zeitungswissenschaft. Berlin 1931. s. 124 i 147. Rec: Gutsche J. Ruch Praw. Soc. i Ekon. 3.

1134. Dworzaczek Wł. Demoralizatorska robota prasy. PrzKat24.

1135. Forst Battaglia O. Polnische Zeitschriften. Ost-Europa, Berlin 1931, VI, 4, s. 210—18.

1136. — Zeitschriftenschau. Polen. [Krótkie notatki sprawozdawcze z czasopism polskich.] Jahrbücher für Kultur u. Gesch. der Slaven VII, 1—4.

1137. [Gazeta Grudziądzka]. Trzydzieści pięć lat Gazety Grudziądzkiej. [Grudziądz] s. 32.

1138. Giełżyński W. Agonja prasy pol. Świat 39.

1139. Grubiński W. Jubileusz „Świata“. Echo Tyg 1.

1140. Hiż T. Reporter starej daty. GPol335.

1141. Hulka-Laskowski P. „Wiadomości Literackie“ czem są, czem być mogą, czem stać się powinny. WiadLit47.

1142. Janta-Połczyński Al. Wzorowa szkoła dziennikarska w Paryżu. Tęcza 23.

1143. Jarkowski St. Dziennik nie „wiecznik“. [O pol. prasie katolickiej.] Tęcza 9. Cfr. ib 51, 13, 22, 29 c. d. dyskusji o prasie.

1144. — Trzechsetlecie prasy nowoczesnej. KWar139. — Cfr. Trzechsetna rocznica narodzin pierwszej gazety we Francji. PZbroj 141.

1145. — Zeitungsausschnitte als zeitungswissenschaftliches Quellenmaterial. Odb. Zeitungswissenschaft 1931, nr. 6, s. 7.

1146. Kauzik St. Wystawa prasy. W: Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w r. 1929. Dzieło zbiorowe. Pń.1930. t. IV.

1147. Kozicki Stan. Świt prasy ludowej w Polsce. O Konradzie Prószyńskim słów kilka. Tęcza 16.

1148. Krawczyńska Jadw. Kobiety w prasie. — Grekowicz Michalina. Polskie czasopiśmiennictwo kobiece w dobie obecnej. W: Almanach kalendarz Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet. R. 1932. Wa. 1932 [antedat.] s. 252.

1149. Kulpa Jan. Dziennik dla dzieci z przed 100 laty. [Założony przez St. Jachowicza]. IKC33.

1150. Kurjer Poznański nr. 430 z 19.IX. 31: poświęcony 25-leciu tego pisma.

1151. Latanowicz St. Satyra i polemika prasowa z przed 100 laty. Pń. 1931. s. 127, 9 tabl. Rec: Kaz. Piekarczyk. DPozn. 19; Wasylewski. KPozn58.

1152. Malinowski Wład. Pobóg. Ideologja „Gminy". [Czasop. pol. w Genewie 1866 r.] Niepodległość V, 1 (9).

1153. Linja nr. 1. czasopismo awangardy literackiej pod red. J. Kurka. Kw. Rec: Morstin. PamWarsz6; Piechal. Prądy3; Skiwski. KPozn312;

1154. Mueller Leonhard. Nationalpolitische Presse, Katholizismus und katholischer Klerus. Ein kirchen u. zeitungsgeschichtl. Ausschnitt aus d. Tagen d. Grosskampfes zwischen Deutschtum u. Polentum in d. J. 1896—99. Breslau 1931, s. XI, 223.

1155. Popiołek Franciszek. Pierwsze czasopismo polskie na Śląsku. Zaranie Śląskie VII, 3.

1156. Rakowski Janusz. Prasa gospodarcza. W: Pięć lat na froncie gospodarczym. Wa. s. 665.

1157. Pamiętnik Warszawski R. II. 1930. Rec: Czachowski. Czas89; Suchodolski. RL 2, 4 (replika); Morstin. PamWarsz3; W. P. Słowo 100.

1158. Paszkowski Edw. XXV-lecie założenia „Dziennika Kijowskiego". Czas 258.

1159. Polska prasa w Ameryce. [Wg. Kurjera Narodowego z N. J.] Polska58.

1160. Polska Zbrojna nr. 340. 10-lecie wyd.

1161. Prasa R. II, № 1—12: Bero Józef: Z działalności biura prasowego Rządu Narod. w r. 1831; O Nowinach, Relacjach i Awizach z XVII w. — Dębicki Z.: O podniesienie ideowe poziomu prasy. — Giełżyński W.: Rekrutacja dziennikarzy; Czytelnictwo pism polskich. — Głowiński Fr.: Kryzys gospod. a bezimienna reklama zbiorowa; Prasa, propadanda i reklama; U podstaw pracy wydawniczej; Rola administracji w pracy wydaw.; Reklama prasowa w dobie kryzysu. — Grocholska Emilja: Propaganda czytelnictwa. — Grzegorczyk Marjan: W sprawie konfiskat; Francuski kodeks ogłoszeniowy; Spółki wydawnicze w Niemczech; Budżet PAT; Prasa angielska w świetle kryzysu. — Gutsche Jerzy: Ilustracja w prasie codz.; Prasa węgierska. — L. N. Płace drukarzy zagranicą. — Kauzik Stan.: Kryzys w przemyśle wydaw.; Przyczyny ciężkiej sytuacji finansowej wydawnictw.— Natanson Wiktor: Zakres odpowiedzialności redaktora odpow.; Usiłowanie i przygotowanie rozpowszechnienia czasopisma.— Pawłowski Al.: VI Kongres Mrędzynarod. Federacji Prasy Technicznej i Zawod. — Szapiro Jerzy: Trusty prasowe; Genjalny dziennikarz-wydawca (Lord Northcliffe). — Szczerbiński Jan St.: Dziennik podstawą polityki ogłoszeniowej. — Trepiński A.: Wyższa Szkoła Dziennikarska. — Wajnryb Miecz.: Ogłaszanie wiadomości pras. przez radjo w Niemczech. — Wolert W.: Prasa w Sowietach; Prasa sowiecka; Ogłoszenia w Rosji Sow. — Zakrzewski Zenon S.: Stosunek do ogłoszeń; Więcej ogłoszeń. — Kronika. — Bibljografja.

1162. Podhorska S. Pierwsza polska dziennikarka [Bron. Neufeldówna]. Bluszcz9.

1163. Przegląd Graficzny R. 11. Poznań 1930. Zawiera z zakresu dziejów prasy: Wacław Ciechowski: Liczebność i poczytność współcz. prasy polskiej. — St. Jarkowski: Bibljografja prasoznawcza; Najnowsze pokłosie literatury polskiej o prasie; Najstarsze polskie pokolenie prasowe; Polski Instytut Prasoznawczy; Prasa czasu powstania 1830 — 31; Prasa na ziemiach polskich w 1930 r. przed wybuchem powstania listop.; Prasa polska w Ameryce; Przyszłość czasopiśmiennictwa naukowego; Prasa w Polsce w r. 1929; Tegoroczne jubileusze wyd. prasowych w Polsce. — Przegląd Graficzny Wydawniczy i Papierniczy. R. 12. Poznań 1931. Zawiera m. in.: Jubileusze wydawnictw prasowych w Polsce w r. 1931. — S. Jarkowski: Z dziejów prasy w Czechach; Z zagranicznej literatury o prasie; Prasa turecka; Nauka o prasie; Jubileuszowa rocznica narodzin pierwszej gazety we Francji; Bibljografja prasy; Prasa prasy. — Czasopiśmiennictwo polskie dla młodzieży przed r. 1830. — Informacje prasowe w wycinkach oraz ich wytwórnie. — Prasa a socjologja. — Z dziejów wycinka [prasowego]. — Współczesna wszechświatowa prasa codzienna.— W. Ciechowski: Kryzys wydawniczy a nowe i stare dzienniki; „Pat" przy pracy; Kryzys literatury a dziennikarstwo; Zagadnienie kolportażu; U źródeł informacyj prasowych; Komasacja i dodruki pism. — Jan Kuglin: Pierwszy powszechny zjazd wydawców dzienników i czasopism Rzpl. Pol. w Warszawie.

1164. Rewerowski E. Prasa katolicka w świecie. PrzKat46.

1165. Sigma. Dziennikarstwo w świetle komedji. IKC317.

1166. Smogorzewski Kaz. La presse en Pologne. Conférence prononcée

à la Section du Journalisme des Facultés Catholiques de Lille. Paris 1930. Gebeth. s. 16.

1167. Sobański Michał. Współczesne dziennikarstwo. RL6.

1168. Starodworski Ant. Gazeta bolszewicka. PrzKat20, 21. Cfr. Ergo E. Prasa bolszewicka. KWar 133.

1169. — Prasa współczesna. — Motor prasy sowieckiej. PrzKatol 3, 5.

1170. Strajk sprzedawców gazet. KWar. 152.

1171. Szuchowa St. Prasa a młodzież. KobWspółcz20. Cfr. ib. 27.

1172. Świerkowski Ksawery. Prasa powstania listop. W: Powstanie listopadowe. Lw. s. 400.

1173. Terlecki T. O lwowski perjodyk regjonalny. SłowoPol 280.

1174. Tokarz Wacław. Jen. Skrzynecki a prasa warszawska. KWar 1.

1175. Turkowski Tad. Początki „Pamiętnika Warszawskiego" w r. 1814. [List Józ. Zawadzkiego (księgarza 1781—1838) do ks. A. K. Czartoryskiego o stanie sprawy czasopism w Wilnie, Warszawie i Lwowie.] PamWarsz 10.

1176. W. J. „Upadek publicystyki". Rob250.

1177. Wolert W. Dziennikarz i literat. (Kilka uwag z pogranicza literatury i dziennikarstwa). PrzLit9.

1178. Z. Z. Młodzież a prasa. KWar. 115.

1179. Zawieszenie „Myśli Niepodległej". GWar394.

1180. Zmiany i zabytki w dziennikarstwie. Czas252.

PRAWO AUTORSKIE

1181. Górski Józef. Pojęcie prawa autorskiego w rozwoju historycznym. Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny XI, 1, 2. — Ochrona prawa autorskiego. Wiedza i Życie 5.

1182. Lesman Jan. O poszanowanie prawa autorskiego. WiadLit33.

1183. PROCHASKA Antoni. Maleczyński Karol i Zajączkowski Stan. Działalność naukowa ś. p. Ant. Prochaski. KwartHistXLV, I, 1.

1184. PRUS Bolesław. Hiż Tad. „Serce serc". [Wspomnienia o Prusie]. GPol. 125.

1185. Kieresiński Zbigniew. Z pobytu B. Prusa w Wiśle [1900 r.]. IKC240.

1186. Kraszewski Tad. O nowe wyd. pism Al. Głowackiego. Tęcza 14.

1187. Krzyżanowski Juljan. Boleslav Prus. Slavonic Review IX, 27 i odb. s. 13.

1188. Rzeszowski E. Zapomniane wartości w utworach B. Prusa. Szkic z pogranicza psychologji i literatury polskiej. Toruń. Odb: Sprawozd. gimn. im. Kopernika.

1189. Wasilewski Z. B. Prus w powstaniu r. 1863. [Prostuje mylne sądy Araszkiewicza i in.] KPozn490.

1190. Wojciechowski K. Bolesław Prus. Wyd. III. Lw. 1931, s. 176.

1191. Worowski St. Dzieci w utworach B. Prusa. Przyjaciel Szkoły 8.

1192. PRZYBYSZEWSKA Stanisława. Sprawa Dantona. Dram. w 5 a. Artykuły przed premjerą: Kozicki W. SłowoPol 78-9; GLwow61. Rec. teatr.: Jedlicz J. Lwow. Wiad. Muz. i Lit. 4; Łempicka J. GLwow. 68-9; Kozicki W. SłowoPol 81; Chwila4308, 4310; Ćwikowski A. [ujemna!]; DLud68; Zbierzchowski H. GPor9526; Bukowski K. WiekNowy8930; Tarnawski W. [ujemna!] KLwow84; Uwagi na marginesie: Zakrzewski K. Walka z Dantonem [o prawdę historyczną w dramacie]. SłowoPol 85; Terlecki T. O dantonizmie i dantonidach. SłowoPol 94; Tarnawski W. Danton i Robespierre. KLwow95; O zdjętą z afisza „Spr. Dant." SłowoPol 91. — Terlecki. Tydzień i Świat Kobiecy 8.

1193. PRZYBYSZEWSKI Stanisław. Hymne der Glückseligkeit. Eine unveröffentlichte Dichtung. [Poświęcone żonie Jadwidze jako ślubny podarek 17.IV. 1906 w Inowrocławiu.] Posener Tageblatt 88 z 18. IV. 31.

1194. — O moralność w sztuce. [Z puścizny rkp.] TygIllustr 11,12.

1195. — Tchnienie wojny. Z cyklu „Wojna światowa". [Z puścizny rkp.] PZbroj263, 265, 266.

1196. Stanisław Przybyszewski. Księga pamiątkowa 26.IX. 1931. Pń. 1932, s. 69. [Zawiera m. in.: St. Przybyszewski: O wolności (Z niewygłoszonego odczytu o Nocy Listopadowej). — Czachowski: Syn ziemi kujawskiej (odczyt). — Boy - Żeleński: St. Przybyszewski. — J. E. Skiwski: Przewodnik. — Leon Przybyszewski: Pierwszy utwór St. Przybyszewskiego [wiersz z 1879 r. posłany Kraszewskiemu, rkp. Bibl. Jag. 4849]. — J. Koller: Przybyszewski i Tad. Pawlikowski. — Wład. Kaźmierski: Kartka z życia P-go. — S. Papée: Kronika.—Wiersze: Zegadłowicz, St. Bąkowski, J. Sztaudynger, A. Połczyński, S. Helsztyński, Józef Kasprowicz.] Rec: Helsztyński. WiadLit. 51.

NOTATKI — KRONIKA

MAURYCY GOSŁAWSKI W VALLON-SEC'U

Od lipca do listopada 1831 r. snuł Gosławski swe „zamościanki" i „podolanki" (Poezje, Lipsk 1864) w „oblężonym", „oblężonym jeszcze" i „poddanym już" Zamościu. W miesiąc później, w grudniu 1831, jako miejsce powstania wiersza: „Do majora Wereszczyńskiego Aleksandra, dowódcy Podolaków" zjawia się nazwa „Vallon-Sec", a po niej, w następnych utworach: „Chateau St. Jerome" i „Chevincent".

Nazwy te osłaniają szereg miejscowości podolskich, w których przebywał Gosławski po upadku powstania listopadowego. Klucz do rozwiązania tajemnicy tych z francuska brzmiących nazw dają listy Tymona Zaborowskiego do Florjana Łaszowskiego z r. 1820—8 (Bibl. Narod. w Warszawie, zbiory J. I. Kraszewskiego).

Grono Podolan, skupione dokoła Florjana Łaszowskiego (syna Andrzeja, właściciela dóbr Suchodół w pow. kopyczynieckim), zaczęło w r. 1820 w listach, pisywanych wzajemnie, określać siebie, osoby znajome i miejscowości nazwami pseudofrancuskiemi lub łacińskiemi, będącemi wiernem tłumaczeniem nazw polskich. Tak np. Kamieniec Podolski zwał się: Rochetin, Husiatyn — Oyes albo Gęsiatyn, a Suchodół — Vallon-Sec lub poprostu Wałąsek. Józef Grottger (ojciec Arthura) występował w korespondencji, jako Treże albo Traitjeu (Grot-gier), p. Laura Zabielska (bohaterka tragicznego romansu Tymona Zaborowskiego) — jako Mme d'Ablancourt, a zakochany w niej „Wieszcz Miodoboru" — jako Timo Sylvoni Mela.

Geneza tej mistyfikacji kryje się w trudnościach z przesyłaniem korespondencji przez graniczny Zbrucz i ochroną listów przed niepożądaną cenzurą żandarmów, poczmistrzów — i wszelkich niewtajemniczonych [1]. Inicjatorem był, zdaje się, Juljan Sabiński [2], uczeń Rajmunda Korsaka i przyjaciel poetów podolskich Zaborowskiego, Starzyńskiego (Stacha z Zamiechowa) i Fr. Kowalskiego, członek kamienieckiej loży masońskiej „Osiris pod Gwiazdą Płomieniejącą". Zwyczaj ogarnął ponadto wspólnych przyjaciół: Józefa Grottgera, Karola Marchockiego, syna słynnego „duxa i reduxa" z Mińkowiec, bohatera „Le roi de Ladawa" Słowackiego, Stanisława Starzyńskiego, który do najmilszych chwil życia zaliczał gościnę „w lubym Wałąseku" [3] — i Wincentego Rozwadowskiego, towarzysza broni Gosławskiego. Oblężenie Zamościa przebył również Juljan Sabiński i Franciszek Kowalski.

Po upadku powstania błądził Gosławski po Podolu austrjackiem, wędrując od domu do domu. Marszrutę określają owe tajemnicze nazwy francuskie. W jednej z nich „Vallon-Sec'u" rozpoznajemy bez trudu Suchodół w którym Florjan Łaszowski otwartem sercem witał poetów podolskich. „Chevincent" — to, prawdopodobnie, „u Wincentego (Rozwadowskiego)" również na Podolu osiadłego.

Warszawa. *Marja Danilewiczowa.*

[1] Łaszowski i Zaborowski mieszkali w Suchodole i Liczkowcach w b. zaborze austrjackim, Starzyński i Sabiński na Podolu rosyjskiem.

[2] Sybirak, zesłany w r. 1838, za udział w Stow. Ludu Polskiego. Autor cennych pamiętników z Sybiru („Dwadzieścia lat wyrwanych z życia mojego"), dochowanych w rpsie w zbiorach rappersw. Bib. Narod i archiwum rodzinnem ś. p. prof. Konrada Dynowskiego, wnuka Juljana.

[3] W listach do Florjana Łaszowskiego. Obszerna, godna opracowania i druku kolekcja listów popularnego ongiś piosenkarza podolskiego, znajduje się w zbiorach dyr. Zygmunta Łaszowskiego we Lwowie.

DOLINA KOWIEŃSKA MICKIEWICZA

O Nowogródczyźnie Mickiewicza pisano wiele, osobne studjum ogłosił w tej sprawie W. Borowy (odb. z „Ziemi"). Mniej zajmowano się Kowieńszczyzną Mickiewiczową. Na jeden jej fragment, mianowicie na słynną „dolinę kowieńską" pragnę tu zwrócić uwagę. Ulubione miejsce przechadzek poety, o którem pisał z zachwytem do Czeczota i Zana („Nieznane pisma", wyd. J. Kallenbach. Kraków 1910, s. 273—274), zostało, jak wiadomo, uwiecznione w „Grażynie" w. 384-387:

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, kraśnym dzierzga kwiatem:
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie.

W przypisie 18 do „Grażyny" nazywa poeta tę dolinę „jednem z najpiękniejszych miejsc w Litwie". — Także w „Konradzie

Wallenrodzie“ IV, w. 396—399 jest mowa o tej dolinie, jako o miejscu ukochanem przez Waltera i Aldonę oraz VI, w. 30—45. Tę t. zw. „dolinę Mickiewicza“ utożsamiano (ostatnio w znakomitych edycjach prof. W. Bruchnalskiego: „Grażyna“, objaśnienia wydawcy s. 74 i „Konrad Wallenrod“, objaśnienia wyd. s. 139. Lwów 1922, Ossolineum) z doliną kowieńską, o której mowa w Pieśni z „Konrada Wallenroda“:

Wilija w miłej kowieńskiej dolinie
Śród tulipanów i narcyzów płynie;

Dolina, w której płynie Wilja, nie jest identyczna z t. zw. doliną Mickiewicza. Przed dwudziestu zgórą laty zwrócił już na to uwagę I. Nitowski w artykule p. t. „Dolina kowieńska“, drukowanym w tygodniku krajoznawczym „Ziemia“ r. 1911, s. 211—213. O ile zdołałem stwierdzić artykuł ten nie był wyzyskany przez komentatorów „Grażyny“ i „Konrada Wallenroda“. Nitowski, odbywszy podróż do Kowna, opisał „dolinę Mickiewicza“ następująco: „Jest to dość długi wąwóz, ciągnący się za miastem w stronie wschodniej od zaścianka Girstupis aż do samego Niemna, gdzie stopniowo przechodzi w płaszczyznę, na której wznosi się dworzec i zabudowania kolei żelaznej. Przez całą długość tego wąwozu płynie od północy na południe wpadający do Niemna wąski strumyk, zwany Girstupis, często nawet niewidoczny wśród kwiatów i traw, gęsto rosnących po obu jego brzegach“. Autor podaje, iż leśnicy pokazywali mu nawet miejsce, na którem stał kamień z „Wallenroda“ (w. 35—39). Na zakończenie stwierdza Nitowski, że słowa poety „Wilja w miłej kowieńskiej dolinie“ i t. d. nie mogą żadną miarą stosować się do „doliny Mickiewicza“, ponieważ Wilja płynie w odległości kilku wiorst do jej końca. „Prawdopodobnie Mickiewicz, pisząc te słowa, miał na myśli inną jakąś dolinę, przez którą Wilja przepływa, albo też poprostu, korzystając z praw przysługujących poetom, wytworzył we własnej fantazji dolinę, usłaną tulipanami i narcyzami“. W Pieśni o Wilji mówi poeta zapewne o dolinie, w której leży Kowno, zaś w innych cytowanych wierszach opiewa dolinkę „przerzniętą małą rzeczką“ (list do przyjaciół), czyli wąwóz ze strumykiem Girstupis.

Lwów. *Mieczysław Piszczkowski.*

Po złożeniu całości obecnego zeszytu nadeszła ze Lwowa żałobna wieść o śmierci prof. Bronisława Gubrynowicza. Pamięci Jego świętej złożymy hołd w następnym numerze pisma.

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:
Roczna (8 zeszytów 1—10) w W-wie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą: w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.— (Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.— Cena numeru pojedyńczego zł. 2.—. Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 678-16.
Korespondencje, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu PIOTR GRZEGORCZYK, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.



Ś. P. PROF. DR. BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

Założyciel i Redaktor Ruchu Literackiego